Nr 9. **Kraków, dnia 29 czerwca.** **Rok 1885.**

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). **Pojedynczy numer 20** centów. — **Inseraty** 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — **Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze** (róg Senackiej).

Od Wydawnictwa.

Z powodu uroczystego święta w poniedziałek, numer niniejszy wydajemy wcześniej.

Z dniem **1 lipca** otwieramy **nowy abonament** na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:

3 miesięczna 2 złr. (5 frnk. = 4 marki),
6 „ 4 „ (10 „ = 8 marek),
całoroczna 8 „ (20 „ = 16 „

Prenumeratę najdogodniej posełać **przekazem pocztowym.**

Konferencye programowe.

Bardzo to dla nas pocieszający objaw, że zewsząd podnoszą się głosy wzywające składowe części prawicy wiedeńskiego parlamentu do naradzenia się nad przyszłą akcyą w Radzie państwa przed tem, zanim się jeszcze jej sesya rozpocznie. Głosy te z różnych klubów, a o ile odnoszą się do Koła polskiego, od różnych odcieni politycznych w kraju wyszłe, są niezbitym dowodem, że istnieje rzeczywista potrzeba pewnej odmiany dotychczasowego stanu rzeczy, tudzież że potrzeba ta streszcza się w dążeniu do pewnej organizacyi prawicy jako większości parlamentarnej w celu nadania przyszłej akcyi odpowiedniej siły: *prawica czuje potrzebę programowej organizacyi.*

Jedna tylko okoliczność zasmuca nas, a to ta, że i tym razem myśl zdrowa a zgodnie poczęta nie mogła wyjść na jaw bez zaprawy *nieufnością* tudzież, że nieufność ta i tym razem nie ukazała się nigdzie *tylko w naszym kraju.* I czyliż jeszcze wątpić można, że prawdą jest niestety, że społeczeństwo nasze nie jest dalekie od owych chorobliwych symptomatów, w których *„miejsce dobrej wiary zastępuje nieufność i podejrzliwość?“*

Radzą jedni, ażeby Koło polskie zjechało się wprzód w celu wspólnej narady nad programem swojej akcyi, radzą inni, ażeby przywódzcy wszystkich klubów prawicy zarządzili wspólną naradę. Niektórzy motywują: Koło wprzód niechaj radzi, bo gdy przywódzcy pierwej się naradzą, zwiążą się na szkodę Koła, i nasze interesa krajowe doznają uszczerbku. I jakżeż mają się brać do pracy nasi przywódzcy, jeżeli, zanim jeszcze pierwszy zrobili krok w kraju, nie ma już dla nich dobrej wiary?

Pojmujemy życzliwą radę, przypomnienie, przestrogę, lecz wszystko to na tle dobrej wiary. Ale potępiamy podejrzliwość zgubną dla samej sprawy, zdolną ostudzić wszelki zapał patryotyczny i zatruć organizm całego społeczeństwa.

Pojmujemy motywowanie zasadnicze pożytecznością zamanifestowania łączności pomiędzy sejmowem Kołem polskiem a Delegacyą wiedeńską, a więc rozumiemy radę zwołania sejmowego Koła umyślnie w tym celu. Przeciwko myśli tej nie mielibyśmy w *zasadzie* nic do zarzucenia; bo zjazdy podobne mogą odświeżyć atmosferę polityczną w kraju, odświeżyć urok naszej organizacyi narodowej, a przytem uwagę rządu i reszty prawicy zwrócić na siłę i powagę uchwał sejmowego Koła polskiego. Jednakże ze względów praktycznych projektu takiego nateraz nie popieramy. Najprzód bowiem, doświadczeniem nauczeni, nie wierzymy, ażeby Koło zjechało się w komplecie, ileże pora roku bynajmniej temu nie sprzyja. A gdyby nie było kompletu, wtedy uchwały Koła nie byłyby jego rzeczywistym wyrazem. A potem nic nie nagli do tego, ażeby właśnie teraz odbywać narady. Wiadomo bowiem, że Rada państwa zbiera się we wrześniu tylko na czas krótki, że prócz adresu do Tronu nie będzie ona zajmowała się innemi sprawami. Bądź co bądź w składzie prawicy nastąpiły przecież zmiany, których doniosłość znaną będzie dopiero wtedy dokładnie, gdy się Rada państwa razem zbierze. Więc gdyby w ogóle manifestacya podobna była potrzebną, praktyczniej byłoby w czasie trwania sejmu — który na listopad i grudzień przypadnie — gdy posłowie nasi przywiozą z Wiednia pewniejsze już informacye co do fizyognomii nowej Rady państwa, przystąpić do poważnej na rzeczywistych danych opartej enuncyacyi. Czyli taka enuncyacya będzie pożądaną dla taktyki Delegacyi naszej w Wiedniu? — do osądzenia tego pytania dzisiaj nie ma żadnych danych — zaś manifestacyi dla manifestacyi nie pochwalamy, nam trzeba dla polityki środków praktycznych.

Możnaby powiedzieć może, że ułożenie adresu do Tronu zawiera w sobie ułożenie programu, a więc, że załatwienie tej czynności przesądza poniekąd późniejszą organizacyą programową w łonie prawicy. Tak jednakże nie jest. Bo gdyby Koło polskie sejmowe wydało wprzód swoje zdanie, to tyczyłoby się zawsze tylko spraw czysto krajowych, zaś adres do Tronu z przeznaczenia swojego nie jest na to, ażeby w nim wyliczać szczególne sprawy wszystkich krajów, ale owszem on musi być wyrazem tych zasad politycznych, które w całej większości parlamentarnej są wspólne. Mogą do adresu wejść także sprawy konkretne ale tylko wtedy, gdy albo mowa tronowa o nich wspomni, albo gdy dla swojej wagi będą w porozumieniu z rządem uznane przez większość parlamentarną za sprawy państwowe. Do takich spraw w warunkach sprzyjających mogłyby z pomiędzy naszych spraw należeć: sprawa indemnizacyi i sprawa regulacyi rzek; pierwsza ze względu na stanowcze uregulowanie stosunku między państwem a krajem tudzież na położenie jasnej podstawy dla całej gospodarki krajowej, druga zaś z powodu ekonomicznej doniosłości dla sił produkcyjnych tak znacznej części państwa jak Galicya.

Co do tej ostatniej sprawy niepotrzeba dla niej z kraju w tym celu poparcia, gdyż sprawa ta już w odpowiednim ustępie mowy od Tronu, ubiegłe sześciolecie zamykającej, została podniesioną do znaczenia sprawy państwowej i spodziewać się należy, że takowa i w przyszłej mowie tronowej, którą nowe sześciolecie zostanie otwarte, odpowiednie znajdzie umieszczenie. Co do sprawy zaś indemnizacyjnej to i ta w tem stadyum, w jakiem się dziś znajduje, jest już sprawą państwową, nie idzie tu bowiem o akt jednostronny ale o ugodę między państwem a krajem. Rzeczą jest rządu postarać się dla tej sprawy o większość w parlamencie, czy zaraz w chwili układania adresu powiedzie się rządowi większość tę zapewnić, — tego zwłaszcza z uwagi na tak małą liczebnie większość prawicy nie można przesądzać. Mogą zajść okoliczności, które okażą, że praktyczniej będzie dać poznać tym, którymby dla tej sprawy może ciepła brakowało, że bez jej załatwienia sami wprzód nie postąpią. Nie zawsze praktycznem bywa to, co samo w sobie jest usprawiedliwione. Gdyby sprawa ta od początku mniej była na zewnątrz występowała w charakterze sprawy krajowej a więcej w przymiocie akcyi rządowej — jaką dzisiaj być powinna z istoty swojej — szanse jej byłyby dotąd już prawdopodobnie korzystniejsze.

Więc nie widzimy żadnych praktycznych względów, dla których moglibyśmy doradzać, ażeby przed otwarciem Rady państwa Koło polskie sejmowe zostało zwołane. Natomiast jesteśmy tego zdania, że czas od ukończenia wyborów do otwarcia Rady państwa należałoby spożytkować, ażeby zyskać informacyę co do stworzonych wyborami warunków sytuacyi a to w tym celu, ażeby się zoryentować, czyli należyta programowa organizacya będzie możliwą a w razie twierdzącym, ażeby ją przysposobić.

Takie czynności informacyjne nie mogą się odbywać w sposób formalny przez całe ciała polityczne. dlatego ani tu kwestya uprawnienia ani kwestya zobowiąza-

nia w grę wcale nie wchodzi. Kto posiada w ogóle jakiekolwiek stosunki, korzystać z nich powinien, ażeby informacyę zebrać. Więc niechaj członkowie Koła porozumiewają się między sobą i myśli wymieniają. Przywódzcy tych klubów prawicy, w których wybory uczyniły pewne zmiany, mianowicie klubu hr. Hohenwarta i ks. Liechtensteina powinni wyrozumieć członków swoich klubów, zetknąć się z sobą i nawzajem się objaśnić, zetknąć się z prezesem gabinetu i z tym myśli wymienić. Należy postarać się o informacyę co do usposobień morawskich „Hrabiów“ i klubu Coroniniego. Zyskane te wiadomości ułatwią znakomicie zoryentowanie się w sytuacyi. *Zaś w każdym razie na czas odpowiedni przed otwarciem Rady państwa powinny się zebrać wszystkie kluby prawicy we Wiedniu, ażeby sprawę organizacyi wziąć zawczasu pod obrady.* Pod tym względem — wyznajemy — lękamy się, czy Koło polskie zbierze się na czas, gdyż prezes Koła znany jest z formalizmu a wielu członków Koła lubi przyjazd opóźniać. Lecz sądzimy, że na to byłaby rada. Gdyby bowiem poważna liczba członków Koła zaproponowała prezesowi zwołanie Koła wcześniejsze a prezes zaproszenia rozesłał, wtedy z pewnością Koło stanęłoby w komplecie.

Z dziejów prześladowania Unitów podlaskich.

II.

Podajemy dzisiaj szczegółowe pasmo środków podjętych przez chełmsko - warszawskiego arcybiskupa prawosławnego Leoncyusza, jak je przedstawia urzędowy pisarz rosyjski w „Chołmsko-warszawskim Jeparchialnym Wiestniku“ w dzień jubileuszu tego dygnitarza prawosławnego. Podając tę rzecz podnieść winniśmy, że lubo należy ona przeważnie już do kart historyi krwią i łzami ludu naszego przesiąkłych, mimo to wszakże jest rzeczą żywą, bo kontynuje się dalej, jest hasłem propagandy nie tylko pod zaborem rosyjskim ale i w Galicyi, gdzie apostołowie jednoplemienności ludu ruskiego z Rosyą prawosławną prowadzą dalej agitacyę mającą na celu wytłómaczyć temuż ludowi potrzebę jedności wyznania z carem i ludem rosyjskim.

Autor rzeczonego studyum zajmuje się naprzód pracami wstępnemi prawosławnego jubilata:

„1. W dniu 2 lutego 1876 r. dla wikaryusza chełmskiego eparchii chełmsko warszawskiej zatwierdzoną była najwyżej czasowa instrukcya postępowania. W instrukcyi tej (omijającej między innemi całkowicie kwestyę przyjmowania nowych księży z Galicyi) przyznaną została władza za wielka. I dla tego to, gdy w końcu roku 1878, dotychczasowy biskup sufragan chełmski Marceli Popiel, mianowanym został na katedrę prawosławną podolską (później na witebską), spisano w porozumieniu się z następcą tego ostatniego, JEks. biskupem-sufraganem chełmskim Modestem, instrukcyę nową, poprawną, zaprowadzającą ściślejszą jedność wikaryatu z katedrą archidyecezalną; projekt ten uzyskał w r. 1880 sankcyę najwyższą.

2. Urządzono w r. 1877 dwie nowe parafie prawosławne: w Nowej-Aleksandryi (Puławach) i w Aleksandrowie *pogranicznym*, do którego przeniesiono etat jednej z dwu cerkwi istniejących dotąd w Biale podlaskiej.

3. Utworzono w r. 1878 nową parafię prawosławną w Grajewie *pogranicznym*, gdzie zbudowano cerkiew, na którą fundusz, z upoważnienia najwyższego, dostarczony został przez ministeryum finansów (20,000 rs.) i departament celny (3,000 rs.).

4. W ciągu lat 1876—78, zapełniono 87 wakansów parafialnych, na które naznaczono 50 *haliczan* i 37 staro-prawosławnych (21 z Wołynia, 8 z Litwy, 6 z Ukrainy kijowskiej, 1 z gubernii twerskiej i 1 z czernichowskiej).

Nareszcie 5. Dopełniono kilku wizyt i objazdów arcypasterskich“.

„Pierwsze po parafiach podlaskich odwiedziny JEksc. arcybiskupa Leoncyusza (są słowa opowiadacza „Ch.-W. Ep. Wiest“), pokazały, że w wielu miejscowościach, prawosławie przedstawia widok wielce niepocieszający. Tam zwłaszcza, gdzie propaganda łacińska od dawna pracowała nad zkatoliczeniem ludności rusko-unickiej, w Radzyńskiem np. lub Augustowskiem, nie obeszło się nawet, niestety, bez *scen dziwacznych*, zawczasu sztucznie przygotowanych. Nie oglądając się jednak na nieprzyjazne manifestacye *fanatyków*, JEksc. ani na jotę nie odstąpił od swojego sposobu oglądania cerkwi.

Po skończeniu lustracyi, której naprzód uległy parafie staro-prawosławne dyecezyi chełmsko-warszawskiej, następnie dziesięć dekanatów nowo-nawróconych, w końcu zaś parafie gubernii radomskiej i kieleckiej, tudzież dekanaty biłgorajski i zamojski „nowo-nawrócone“, jubilat, w dalszym ciągu swych trudów, podjął i zatwił następujące sprawy: a) Wyjednano ukaz najśw. synodu z dnia 31 marca 1877 za nr. 1073 na założenie organu archidyecezyi chełmsko-warszawskiej p. t. „Chołmsko-Warszawskij Jeparchjalnyj Wiestnik“; b) Poddano w dniu 23 stycznia 1879 r. dekanat augustowski pod bezpośredni zarząd warszawskiego konsystorza prawosławnego. c) Rozłożono pensye dodatkowe dziekanom od wyborów, staroprawosławnym po 210 rs., nowopołączonym po 150 rs. rocznie i napisano dla nich instrukcyę, zatwierdzoną przez Jego Ekscel. arcybiskupa Leoncyusza, w dniu 14 stycznia 1880 r., w której polecono, ażeby kapłani wchodzili z parafianami swymi w zażyłość bliższą, *uczęszczali do ich domów*, (szpiegowali), czuwali nad prowadzeniem się owczarni, nie dopuszczali odstępów od prawowierności, i t. p. d) Zaprowadzono kontrolę nad moralnością i obyczajami duchowieństwa, ulegającego dwom głównym niemocom: separatyzmowi, nienawiści i kłótniom w stosunkach wewnętrznych (między duszpasterzami), oraz grubijaństwu i zdzierstwu w stosunkach z ludem. Wobec takiego stanu rzeczy, arcybiskup Leoncyusz rozkazał mniej już dbać i wglądać w to, czy kto nosi sutannę skrojoną po rzymsku lub po wschodniemu, czy goli brodę lub nie, czy długo lub krótko strzyże włosy; polecił natomiast baczyć na postępowanie zgodne z misyą duchowieństwa. e) Obmyślano zaprowadzenie kas oszczędnościowych i emerytalnych dla wdów i sierot. f) Postanowiono przekształcić i przenieść z Chełmu do Warszawy seminaryum prawosławne (zbyt wyłącznie podlegające obecnie wpływom żywiołów halickich i miejscowych), co tem pilniejszem byłoby do uskutecznienia, że już *w r. 1833, kiedy w całem Królestwie było zaledwie sześć cerkwi parafialnych* (wraz z 60 księżmi prawosławnymi przy wojskach), książe Paskiewicz zamiar ten chciał przyprowadzić do skutku; obecnie projekt nie przedstawiałby nawet trudności zbyt wielkich do przezwyciężenia: municypalność miasta Warszawy ofiarowała — właśnie pod seminaryum prześliczną obszerną miejscowość nad Wisłą; nadto plany gmachów szkolnych, domu dla archireja i cerkwi są już gotowe; odesłano też i kosztorys dokąd należało. Nie mniej seminaryum chełmskie, na mocy ukazu najśw. synodu z końca stycznia 1882 roku, przeszło pod bezpośrednią pieczę Jego Eksc. arcybiskupa warszawskiego. g) Założono obok dawniej już istniejących opiek, czyli bractw przy cerkwiach: nowogieorgewskiej (modlińskiej), iwangrodzkiej (zamojskiej), dwu łomżyńskich, płockiej, siedleckiej, kaliskiej bialskiej, cyrylo-metodyjskiej, warszawsko-prazkiej, suwalskiej, kieleckiej, kibartowskiej, częstochowskiej i radomskiej jeszcze przy cerkwiach następujących: pułtuskiej, lubelskiej, hrubieszowskiej (wszystkie trzy w r. 1877), joano-bogosłowskiej w Chełmie i janowskiej (1878). Przy niektórych z tych opiek, przy piotrkowskiej np. istnieją przytułki dla sierót, rozwijające się szybko i pomyślnie. Oprócz tych bractw cerkiewnych, ściśle lokalnych, istnieją dwa bractwa ogólne, mogące posiadać członków

Z LITERATURY.

(Z teki Chochlika: „O zmierzchu i świecie“. Lwów, nakładem Fr. H. Richtera).

Autor w przedmowie do drugiej seryi swoich poezyj: *„O zmierzchu i świecie“* czytelników uprzedza względem siebie słowami: „od krakowskich Stańczyków i lwowskich tromtadratów równie daleki, jednaką wszystkich mierzyłem miarą“. Zalecając zaś „reorganizacyę moralną“ i postawienie wysoko myśli naszej, powiada w końcu: „musimy dążąc do jej urzeczywistnienia, iść zawsze drogami będącemi w harmonii z tym ideałem, krocząc tak, jak rozważnym i uczciwym ludziom kroczyć przystało: ostrożnie, powoli, lecz stale naprzód, zawsze w słońcu i gościńcem!“ Czy rzeczywiście jednak równie dalekim był „marzyciel-poeta“ i „brząkający dzwonkami dworniś“ od tromtadratów sprowadzających „moralną i umysłową anarchię“, jak od Stańczyków „moralnym rządem“ mieniących się — to okaże rozbiór niniejszy.

Od „Kolędy“ zaczyna autor, w której każdy ze czterech ustępów kończy refrainem:

Jam jest tylko dudka narodu mojego;
On gra, a ja śpiewam wedle woli jego.

Demagogiczne Credo poety, zawarte w tym dwuwierszu, a rozprowadzone w odezwie do Polski:

Rozkażesz?.. Jać utnę piosenki radosne
Jak hajnał skowronka, kiedy budzi wiosnę.

Kiedy płakać zechcesz, w łzach roztopię duszę,
Zakwilę i łkaniem skały do łez zmuszę.

A kiedy kląć zechcesz, pierś mą struję jadem,
I każda z mych zwrotek wściekłym syknie gadem.

jest skopiowaną ze Słowackiego w Beniowskim adoracyą do Ludu:

Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał.
Kiedy kląć zechce — przezemnie kląć będzie;
Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał,
Powiodę tam, gdzie Bóg—w bezmiar—wszędzie.
W me imię będzie krew i łzy wylewał.

Demokrata rzetelny, czerpiący w moralnem i umysłowem podniesieniu się ludu, a nie w zniżaniu się do nieświadomych jego instynktów lub złych namiętności, swą moc i potęgę, nie zgodzi się nigdy na ochlokratyczną taktykę Słowackiego albo Chochlika, który wszelako twierdzi o sobie, że nie jest tromtadratą!

Losy Polski są zestawione z podróżą królów Wschodu za gwiazdą Betleemską w następnym wierszu p. t. „Trzej królowie“. W tym, jakoteż w utworze p. Mieczysławowi Pawlikowskiemu poświęconym a zatytułowanym „Św. Marya Magdalena“, poeta ewangielieczne zdarzenie powiązał z patryotyczną wiarą:

A gdy przyjdzie ludów przebudzenie,
I gdy szczęścia dzień zabłyśnie smutnym;
Wierzym Polsko, że w słusznej ocenie
Wiary, najpierw zjawisz się rozrzutnym,
Tak jak Chrystus — Maryi Magdalenie!

Kilka słów z Beniowskiego: „wierzę, że ludy płyną jak łańcuch żórawi w postęp“ natchnęło Chochlika do napisania wiersza p. t. „Hymn żórawi“, w którym podsłuchał wieszczeń hetmana łańcucha o Hozannie, miłości świętej krucyacie i wiośnie ducha. Każąc ustąpić retorom i niemoralnym frymarkom, zaleca autor w „Chwil jasnej“

w całem państwie rosyjskiem, a są niemi: zamojskie i chełmskie. Zamojskie rozporządza dochodem rocznym stałym 12,000 rs. z górą. Ustawa dla bractw, wypracowana przez biskupa-koadjutora Modesta, potwierdzoną została przez Jego Eksc. arcybiskupa chełmsko-warszawskiego w dniu 1-szym czerwca 1881 r. h) Prześwięcono lub wyświęcono na nowo szereg świątyń prawosławnych: 25 stycznia 1876 w Warszawie starounicką; 13 maja tegoż roku w Hrubieszowie murowaną na miejsce dawnej tymczasowej; 18 paźdz. w Lublinie nowowybudowaną na jednym z najpiękniejszych placów miasta; 25 lipca 1877 w Kaliszu, 8 września w Aleksandrowie-pogranicznym, 1 października w Łomży, 18 grudnia w Warszawie sobór katedralny; nadto, wracając z Kalisza do Warszawy, Jego Eksc. arcybiskup zatrzymał się w Łowiczu, gdzie 29 czerwca, odprawił liturgię w cerkwi parafialnej, „wielce niedogodnie mieszczącej się obecnie na trzeciem piętrze starożytnego gmachu, przeznaczonego na koszary artyleryjskie“. 30 kwietnia 1878 r. konsekrowano cerkiew w Kodniu, 22 października w Grajewie, na którą, oprócz wspomnianej już asygnaty ze skarbu 20,000 rs., wpłynęło ze składek 21,000 rs.; 28 października 1879 r. konsekrowano nowowzniesioną cerkiew w Mławie, tudzież z sum zaliczonych specyalnie przez skarb (20,000 rs.), z ogólnych sum cerkiewnych (2,000) i zebranych z ofiar (parafianie 300 rs., bankier Kronenberg 3.000 rs.); konsekrowano następnie cerkwie: 11 maja 1880 w Słupcy na granicy pruskiej, 9 listopada tegoż roku w Kibartach (gub. suwalskiej); 31 maja 1881 roku w Leśnej (cerkiew przekształcono ze świątyni, wzniesionej w r. 1752 przez Paulinów częstochowskich); 7 czerwca 1881 w Suwałkach etc. Na dowód zaś, jak wielki dobroczynny wpływ wywierają na ludność miejscową uroczyste takie obchody, autor opracowania rozszerzył się nieco więcej nad wyświęceniem cerkwi hodyszewskiej, „słynącej z cudownego obrazu Matki Boskiej i z leczniczych własności źródła, gdzie się obraz pierwotnie zjawił“. „Na północno-wschodnim kresie Królestwa polskiego (powiada), tuż na samej granicy z gubernią grodzieńską (powiat bielski, okręg brański), istnieją dwie parafie nowo-nawrócone: Hodyszew i Mazowieck. W Hodyszewie od niepamiętnych czasów była cerkiewka drewniana; ale, po nawróceniu unitów w 1875 r., rozebrano ją, gdyż była zbyt starą, postawiono nową, również do czasu drewnianą. Na miejscu tej ostatniej wzniesiono murowaną, i w dniu 26 kwietnia 1881 poświęcił ją Jego Eksc. arcybiskup Leoncyusz przy *ogromnym steku* pobożnych z sąsiednich parafij gubernii grodzieńskiej, oraz wobec *kilku* miejscowych parafian. Dnia tego do spowiedzi i komunii Pańskiej przystąpiło osób 150 (!) z górą. Procesya z relikwiami i cudownym obrazem Matki Boskiej, postępująca od cerkwi tymczasowej do nowo-konsekrowanej, wywierała na wszystkich wrażenie wstrząsające do głębi serca. Tłumy pobożnych, z zapalonemi w rękach świecami pochylali się do ziemi przed arcypasterzem, postępującym z relikwiami i duchowieństwem, niosącem obraz cudowny. Po liturgii arcypasterz zaimprowizował na temat... *„i będzie jeden posterz (car) i jedna owczarnia“*, kazanie skierowane ku wzmocnieniu w sercach ludu starodawnego prawosławia, od którego on był oderwany. Rozdawał następnie arcypasterz krzyżyki i obrazki malowane na papierze, które lud przyjmował gorliwie i z miłością. Do parafii hodyszewskiej, z upoważnienia najśw. synodu, przyłączone zostały, w r. 1880, trzy wsie od sąsiedniej parafii brańskiej, miejscowych bowiem parafian Hodyszew liczy zaledwie dusz 120 płci obojej, nie ustatkowanych jeszcze w prawosławiu i stroniących od swojej cerkwi. Żyjąc na kresach, *śród mazurów katolików*, z którymi w większej części są spokrewnieni, ludzie hodyszewscy zdawien dawna zostawali pod wpływem księży katolickich, i tylko dzięki sąsiedztwu ze współplemiennymi mieszkańcami gub. grodzieńskiej, którzy unitami byli do r. 1839, przechowali oni jeszcze w sobie, aczkolwiek słabe, ślady narodowości ruskiej i wiary ruskiej. Złączenie z parafią hodyszewską trzech wsi gubernii grodzieńskiej, dobroczynnie tym sposobem oddziała na *„uporczywych hodyszaków“*. Dodajmy przy sposobności, że arcypasterz, korzystając z bytności swej w Hodyszewie, odwiedził też i cerkiew mazowiecką, która od r. 1875 straciła wszystkich swoich parrafian unickich, na katolicyzm nawróconych; arcypasterz i tu nie pozostawił owieczek swoich bez słowa nauki i błogosławieństwa biskupiego“.

Spora część studyum jubileuszowego poświęconą została tej także stronie działalności prawosławnego arcybiskupa Leoncyusza, która się wiąże z organizacyą wycieczek ludowych, czyli pielgrzymstw gromadzkich do głównych centrów prawosławia w Rosyi. „Ważny to bardzo czynnik ukojenia i pociechy dla ludu, *niemogącego podziśdzień jeszcze zapomnieć zbyt radykalnych systemów tak zwanego świeckiego oczyszczania unii z przed roku 1875“*. — Dwie pierwsze takie pielgrzymki zbiorowe odbyły się w r. 1876, pod przewonnictwem dziekana cerkwi bialskiej ojca Liwczaka. W pierwszej wzięło udział osób 37 (!) w drugiej 78; obie skierowane były do Kijowa, *do pieczar Ławry*, i obie złożone przeważnie z ludności Podlasia siedleckiego; powodzenie zaś ich zachęciło gubernatora lubelskiego do podjęcia projektu takichże pielgrzymek i z podwładnej mu gubernii. Wojna wschodnia przewlokła zamiar do kwietnia 1879 roku; ale gdy doszła do skutku, okazała się ona owocniejszą jeszcze niż poprzednie: oprócz bowiem pociech religijnych, spowodowała nawrócenie na prawosławie b. księdza unickiego Michała Liszkiewicza; nadto jeden z pielgrzymów mieszczanin z Horodła, Sajkiewicz, tak był zbudowany oglądaniem świętości kijowskich, że syna swojego zostawił na usługach pieczar Ławry. Udział w *trzeciej pielgrzymce* wzięło 58 mężczyzn, 16 kobiet i 8 kapłanów. Na koszta podróży, oprócz biletów bezpłatnych na kolejach żelaznych, wyjednane były zawsze sumy specyalne. Według raportów złożonych przez dziekanów po powrocie włościan, wrażenia i następstwa pielgrzymek, były najzupełniej zadawalniające i dodatnie. *Z Ławry włościanie przywozili książki, obrazki, medaliki, które sowicie i z korzyścią zastępowały przedmioty podobne, sprowadzane pierwej przez unitów z Częstochowy.* W maju 1882 r. odbyła się *czwarta* z kolei wycieczka, za pieniądze wyjednane przez JEksc. arcybiskupa Leoncyusza; w pielgrzymce uczestniczyło tylko osób 15 (!), ale że to były osoby umiejące czytać, ztąd i pożytki zebrane z nadmiarem opłaciły starania podjęte. *Jeden z pielgrzymów, który w r. 1874, za opór rozporządzeniom władzy, przesiedział 8 miesięcy w więzieniu* i liczył się przywódcą uporczywych unitów we wsi swojej, tym razem, po wyjściu z pieczar kijowskich, tak głosił: — *„O jakże tu cudownie dobrze, pojąć nie mogę, co się ze mną dzieje: serce bije tak rozkosznie tak lekko na duszy, że się chce płakać i śmiać się zarazem. Tutaj niechby szli nasi Polacy* (Polakami nazywa on opornych unitów), *a nauczyliby się wielbić świątynie prawosławne. Bywałem-ci ja i w Częstochowie, lecz w setnej nawet cząstce nie czułem tego, co tutaj; jeśli tak jest w niebie, jak tutaj, to szczęśliw, kto się tam dostanie“.* Jako przykład, że wrażenie wycieczek szerzy się po powrocie pielgrzymów śród tych, którzy pozostawali na miejscu, autor studyum jubileuszowego, powołuje się na na pielgrzymów: Sylwestra Łobejkę we wsi Gęś, tudzież Mojżesza Mostowca i Jana Muchę ze wsi Jabłoń powiatu radzyńskiego. „Pod ich to pośrednictwem, w dniu 8 września 1881, na odpust N. Panny w Chełmie, przybyło do mnie (są to słowa samego autora), *ośmiu włościan* z tychże wsi Gęś i Jabłoń, a w ich rzędzie sam wójt Jabłoni, oraz jedna kobieta, którzy już od r. 1873 nie spowiadali się i nie byli u komunii świętej; tym razem przecież zgłosili się oni do mnie, jako do jednego z naczelników pielgrzymki, spowiadali się u mnie w cerkwi pod moją pieczą zostającej, przyjęli komunię świętą wedle obrzędu kościoła prawosławnego, modlili się w katedrze, całowali cudowny obraz Matki boskiej i chodzili prosić o błogosławieństwo biskupa, który łaskawie ich przyjął, obrazków, broszur i książek im w podarunku nadawał. W rzędzie tych osób był parafianin jeden, który się zagranicą ożenił,

---

wsłuchiwać się w „nutę dobrze nam znaną... myśli lubelskiej“.

Słuchajcie, to Polska gada,
Ludy wzywając do zgody;
Pierzcha chmur czarnych gromada;
Rwą się cisnące nas lody.
Duch czasu stanął i słucha,
Skowrończą wieszczbę miłości;
— O bywaj wiosno nam ducha,
— Za tobą słońce wolności!

Gdyby zaś kto ciekawy zapytał o bliższe określenie tej mesyanicznej „wiosny ducha“, to za komentarz posłużyć mogą znowu wyrazy Słowackiego z odprawy, wystosowanej „Do autora trzech psalmów“.

A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucyonista,
Pod męką ciał — leżący duch!

Demagogiczno-rewolucyjny pokład znalazłszy we wierze politycznej naszego poety*), przystąpić teraz możemy do jego zapatrywań specyalnych na czynność Sejmu i na politykę krajową. „Pieśń o Izbie naszej“ jest zapożyczoną pod względem formy od Wincentego Pola, wprowadza „brata młodego“ z ostrożnem pominięciem opinią kraju trzęsących redaktorów do wnętrza Izby i każe mu przedewszystkiem oglądać na stropach wieszcze znaki: fujary, trąby, dudy i cymbały; a potem spojrzeć na dół na same łysiny z prawej i z lewej strony, gdzie łatwo „na tym mlecznym łysin szlaku, znaleźć każdy znak Zodyaku“. Od złoconego tronu w głębi spuszczając się; przechodzi wzrok po wschodach około mownicy i „Cerbera urzędowego“ na lewo, gdzie pod ścianą „leży gładko oskubana, Ruś Czerwona — Ruś hreczana!“ Z żalem spoziera się na ten lud, przez świętojurskich popów i żydów wyzyskiwany, który na kwasie pieczony „kwęczy ciągle — jak za rajem, tęskniąc wiecznie za nahajem!“ Chochlik odmawia mu tytułu narodowości, po za jego narzekaniami nie widząc żadnej racyi i kończy tak sumarycznie:

Wszystko kwiczy, kwęczy, gdacze,
Że je srodze Lach uciska,
I wywodzi swoje płacze:
Lisy i pasowyska!

Równie bezwzględnie, jak z Rusinami, obchodzi się nasz poeta zaraz dalej ze szlachtą, której wyrzuca powiatowszczyznę, chętne goszczenie we Wiedniu dla tanów, biesiad i tłustych banków. Z domorosłego szlachcica po otrzymaniu mandatu w mig się wyrabia „mowiec“ i „dyplomata, finansista i legista, i pedagog i statysta“.

*) Wyśmienicie oznaczył przepaść, dzielącą rewolucyę od ewolucyi, A. Mickiewicz w Literaturze Słowiańskiej drugiego, roku lekcyi XXVI pod koniec: „Rewolucya, wedle znaczenia, jakie ma ten wyraz łaciński, każe domyślać się przewrócenia wstecz, cofnięcia. Ci, którzy oczekują rewolucyi, spodziewają się może przewrócenia, zagłady Chrystyanizmu; ale Chrystyanizm głębiej zakorzeniony w sercach ludów niżeli to się zdaje i ma życie wieczyste. Napoleon rozpoczyna *ewolucyę*, rozwinięcie; bo każda prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie, a człowiek przeznaczenia, bohater Francyi i części Słowiańszczyzny, jest razem godłem przyszłego zjednoczenia ludów, którymi rządził, zjednoczenia się duchowego w tej idei, co będzie początkiem ewolucyi moralnej i religijnej“.

pragnie on teraz wziąć ślub wedle rytuału prawosławnego". — „W ogólności — powiada autor — idea pielgrzymek niezmiernie się podobała ludowi tutejszemu, i dziś, iluż marzy o takiej wycieczce do Kijowa! Wyjeżdża się tam zwykle z wahaniem i ciekawością, ażeby popatrzeć, jaką jest ta wiara prawosławna; w drodze pielgrzym taki wzorem pielgrzymów częstochowskich lub krasnobrodzkich, odśpiewuje swoje kantyczki, ale do domu wraca uspokojony, *„przyjąwszy komunię świętą w świątyni prawosławnej, przekonawszy się o znacznej przewadze prawosławia nad katolicyzmem i o swojej współplemienności z narodem ruskim"*. Szczególnie dobroczynnie oddziaływa tu spowiedź w Ławrze kijowskiej przed cichym, „jak baranek pokornym", zakonnikiem. Pielgrzym podchodzi do spowiedzi z obawą, sądząc, że posłyszy klątwę za swe działania, za swą życzliwość dla unii, dla katolicyzmu; tymczasem zaś mnich świątobliwy wchodzi w jego położenie, wskazując na wielkość miłosierdzia Boga (i cara) dla kającego się grzesznika; przekonywa, *że cząstka prawdy jest i w katolicyzmie, że wiara prawosławna posiada prawdę w całej pełni, i nie wyklinając katolików, objaśnia, że wiara prawosławna jest najdoskonalszą.* Takie poglądy łagodzą zatwardziałość, lejąc do duszy ciepło miłości chrześcijańskiej". Autor mniema zatem, że wycieczki podobne, których wpływ kojący i błogi na lud podlaski uznanym jest zarówno przez biskupa-sufragana Modesta, jak przez arcybiskupa Leoncyusza i przez władze cywilne, przyjęćby powinny charakter rozleglejszy i donioślejszy, zwłaszcza wobec niewątpliwie oczekiwanych wsparć z sum specyalnych od rządu i od najśw. Synodu. „Jednych pielgrzymów — pisze on — należałoby posyłać do Poczajowa, drugich do Kijowa, trzecich do Chełmu, „dla oddania czci cudownemu obrazowi N. Maryi Panny". Zwłaszcza pielgrzymkę do Poczajowa i Chełmu możnaby za niejaką pomocą rządu rozwinąć na większą skalę, *ażeby tem odciągnąć lud nawrócony na prawosławie od niezmiernie fanatycznej Częstochowy.*

W ostatku, trudy jubilata nad rozwojem i rozszeniem wśród ludu nauki elementarnej, *narodowej,* także są, zdaniem autora, znaczne. Usilnóść zaś swą całą administracya duchowna skierować obecnie może na to, ażeby w niższych i średnich rządowych zakładach wychowawczych, posady nauczycieli religii należycie były opatrzone.

Takim jest, w streszczeniu faktycznem, dziesięcioletni okres prac apostolskich w dyecezyi prawosławnej chełmsko warszawskiej arcybiskupa jubilata Leoncyusza, niepotrzebujący dalszych komentarzy.

Studyum powyborcze.

(*b.*) Karta krajów koronnych, reprezentowanych w Radzie państwa przedstawiająca w sposób graficzny wedle klubów parlamentarnych, do których pojedynczy posłowie należeć będą*), poucza, jaki kierunek polityczny i która narodowość miały przewagę w pojedynczych krajach koronnych w różnych okręgach wyborczych tego samego kraju, a wreszcie w pojedynczych kuryach tego samego okręgu, a zarazem daje dokładny obraz przyszłego ukształtowania się Izby poselskiej Rady państwa.

Liczba krajów, których reprezentanci, bez względu na kurye i okręgi przedstawiają się jako całość i jako jedna tylko partya parlamentarna lub narodowa, i gdzie obszary wyborcze reprezentowane przez tę partyę odpowiadają w zupełności politycznym granicom kraju, jest bardzo małą; właściwie istnieje jeden tylko kraj taki, a nim jest Dalmacya. Z pewnemi wyjątkami są takiemi krajami także Galicya i Kraina, reszta krajów koronnych zaś pod tym względem zupełnie odmienne przedstawia stosunki, ich granice politycznie nie tworzą obszarów reprezentowanych przez jednę tylko partyę parlamentarną lub narodową, lecz przeciwnie pośród każdego z tych krajów znajdujemy obszary reprezentowane przez posłów różnej narodowości i różnego kierunku politycznego albo równego kierunku politycznego, a różnej narodowości i na odwrót.

Zamierzając dać naszym czytelnikom treściwy obraz tych powikłanych stosunków, poczynamy od *Galicyi.*

W Galicyi nie zachodzi zupełna zgodność między politycznemi granicami kraju a obszarem reprezentowanym przez Koło polskie. Z pomiędzy 63 posłów, których Galicya wybiera, 7 posłów, a mianowicie 4 posłów ruskich wybranych w podkarpackich kuryach wiejskich (Ochrymowicz, Sięgalewicz, Mandyczewski, Ozarkiewicz), poseł miast Złoczowa i Brodów (Sochor), poseł Brodzkiej Izby handlowej (Kallir) i poseł gmin wiejskich okręgu Żółkiew-Sokal-Rawa (Kowalski) w Kole polskiem zasiadać nie będą.

Uwzględniając ubytek tych 7 głosów, tudzież okoliczności, że obaj ministrowie, którzy w Galicyi wybrani zostali, będąc członkami rządu, do żadnego klubu, a tem samem i do Koła polskiego, choćby chcieli, przystąpić *nie mogą*, — a doliczając do pozostałych 54 głosów nadto głos polskiego posła ze Szląska (ks. Świeżego), który do Koła przystąpi, dochodzi się do rezultatu, że Koło polskie w swym nowym składzie liczyć będzie 55 członków i na tyleż głosów w każdym wypadku, zaś w sprawach dotyczących ekonomicznych interesów kraju nadto na dalszych 7 głosów tj. na głosy obu krajowi sprzyjających ministrów, na 4 głosy ruskich posłów, tudzież na głos posła miast Złoczowa i Brodów liczyć może.

Na głosy posła Izby handlowej Brodzkiej i posła gmin wiejskich okręgu Żółkiew-Sokal-Rawa, w żadnym wypadku liczyć nie można i trzeba je uważać za stracone dla sprawy narodowej; pierwszy przypadnie wrogiej nam partyi niemieckiej narodowo-liberalnej, drugi zaś jest zastępcą interesów obcych krajowi i państwu wrogich.

Przy ocenieniu ostatecznem rezultatów galicyjskich wyborów trzeba zatem te dwa mandaty uważać jako dla Koła polskiego i kraju stanowczo utracone, mimo to wszakże okręgów, zkąd obu tych posłów wybrano, tak samo jak i owych okręgów, zkąd wyszli 4 inni posłowie ruscy, tudzież poseł obu miast Złoczowa i Brodów, z ogólnego obszaru reprezentowanego przez Koło polskie wyłączać nie można, gdyż miasta leżące w obrębie tych kuryj wiejskich, które wybrały 5 posłów ruskich, tudzież kurye wiejskie, w których obrębie leżą miasta Złoczów i Brody, a wreszcie kurye większych posiadłości na tym całym obszarze, wybrały posłów, którzy przystąpią do Koła polskiego, a tem samem zamanifestowały, że większość mieszkańców i inteligencya z owych okręgów, zkąd wybrano wspomnianych 7 posłów, nie należących do Koła polskiego — Koło uważa jako swą właściwą reprezentacyę w Radzie państwa.

W Czechach spotykamy całkiem odrębne stosunki, znajdujemy tu bowiem 3 terytorya, które pod względem rezultatów wyborczych ze wszystkich kuryj przedstawiają się jako zupełnie zwarte całości, ściśle wedle narodowości odgraniczone.

Czechy wybierają 92 posłow, mianowicie 30 posłów z mniejszych posiadłości, 7 z Izb handlowych, 32 z miast, a 23 z posiadłości większych. Przy obecnych wyborach mandaty te rozdzielone zostały między posłów obu narodowości w ten sposób, że Niemcom dostały się w udziale: 12 mandatów gmin wiejskich, 3 mandaty Izb handlowych, 15 mandatów miejskich i 6 mandatów większych posiadłości, razem 36 mandatów. Czechom zaś, 18 mandatów gmin wiejskich, 4 mandaty Izb handlowych, 17 mandatów miejskich i 17 mandatów większych posiadłości, razem 56 mandatów. Podział ten mandatów odpowiada mniej więcej procentowemu stosunkowi liczby Niemców (37%) do liczby Czechów (63%), zaś terytorya, zkąd obrano pojedynczych posłów, faktycznemu rozsiedleniu się obu narodowości na obszarze ziem należących do korony czeskiej.

Z pośród owych 36 posłów niemieckich *jeden* (Weinrich) nie należy do stronnictwa niemieckiego narodowo-liberalnego i reprezentuje kierunek zgody i pracy wspólnej

*) Die österreichischen Reichsrathswahlen in Jahre 1885 graphisch dargestellt von Gustaw Freytag.

Więc też w Sejmie, czy w Wydziale,
Czy w komisyach, czy w Rajchsracie,
Bogu dzięki, miły Bracie!
Zbytku głów nie cierpim wcale;
A ztąd...

na los Opatrzności wszystko zdane i — na tem koniec. Chochlik obraca się w ekstremach i widzi w kraju przy propagandzie świętojurskiej jedynie zastój szlachecki!

Sejm na str. 46 i 47 daremnie wzywa zejścia z niebiosów Ducha świętego, ażeby mu nieradnemu udzielił pomocy w sprawie lichwy, dróg i propinacyi. Święty Duch odpowiada trzykrotnie na zaklęcia:

Minął czas już, kiedym schodził z nieba;
Kto chce dziś zasięgnąć mojej rady,
Temu do mnie duchem wznieść się trzeba!

Aż nareszcie zniecierpliwiony posądzeniem, że może nie w smak mu obecność kilku mieszczan i chłopów, odzywa się niegrzecznie:

Ja mam wstręt jedynie ku liberyom,
Więc się bawcie po dawnemu,
Czyszcząc pilnie buty ministeryom!

Następujące „Oda do Sejmu" i „Tren na rozwiązanie Sejmu", powstałe w r. 1875, są dojmującą krytyką na jałowość obrad zbiegłego sześciolecia, co prócz ustawy tyczącej się ochrony świstaków i pożytecznych ptaków, nie zajął się wydobyciem chłopa z nędzy i lichwy, za słabo zaś pukał do sprzyjającego krajowi rządu. Wiersz p. t. „Z Koła poselskiego", zajmuje się sparodyowaniem adresowej debaty. Młody trybun i Samborzanin byli za śmiałym i szczeropolskim adresem; przeciwnie jednak Marszałek, Stańczyki i Namiestnik żądali, aby niezbyt gorącym był, lecz politycznym, lub nic nie powiadał. W „Głosach posejmowych" ogólne przedstawia się zadowolenie: i komisarza rządowego, że praca Danaid skończyła się; i Wydziału, że cało wyszedł z potulną opozycyą; i optymisty, że „idziem ręka w rękę z rządem, a rząd ręka w rękę z krajem;" i w końcu znanego ludowego trybunka, który chociaż głosował w sprawie szkolnej za stańczykowskimi wnioskami, cieszy się z porobionych zastrzeżeń na czele swej mowy przez powtórzenie kilkurazowe słowa „aczkolwiek".

Po negatywnej krytyce Sejmu i jego działalności, poznajmy programową — *sit venia verbo!* — politykę, doradzaną przez Chochlika, nasamprzód w „Psalmie opamiętania", który ściągnął na niego prześladowanie ze strony tromtadratów o panslawistyczne tendencye, a oraz stał się powodem, że wydawnictwo Chochlika zawiesił i kilka lat przemilczał. Autor przestrzega przed próżnem łudzeniem się, że „Niemiec dawną nam Polskę przywróci" i w pochwyceniu bratniej dłoni Czecha ostatnią widzi zbawienia nić, powtarzając:

Tak jest: ostatnią! Jeśli ją zerwiecie,
Burza jak zwiędłe liście nas rozmiecie;
. . . .
Bo Polska Waszą już zabita dłonią!

I po takiem szalonem bluźnierstwie, ubliżającem godności Polski, autor zdobywa się jeszcze na odwagę do patetycznego wykrzyku:

O! wy, nie myślcie, że można barkarnie
Gasić ludowi duchową latarnię!

Co pod „duchową latarnią" rozumie, trudno odgadnąć, bo że nie „oświaty kaganiec", jak się wyraził Słowacki w swym Testamencie — to znać z cynicznej uwagi:

Mówicie: „Zbawi nas oświata ludu!"
O że się wiecznie spodziewacie cudu.

obu narodowości na polu ekonomicznem; — reszta 35 posłów należy do najskrajniejszej lewicy, a większa ich część zalicza się nadto do wyznawców „ostrzejszego tonu“ inaugurowanego w sposób brutalny przez posła Knotza. Niemcy tego kierunku obrani zostali przeważnie na północy. — Środek kraju ciągnący się pasmem od granicy bawarskiej aż do granicy szląsko pruskiej, pomiędzy północnem a południowem terytoryum niemieckiem, stanowi wyłączne terytoryum czeskie. Obrani ztąd posłowie czescy w liczbie 56 tworzą razem z morawskimi Czechami w liczbie 11 Koło czeskie. Do Koła tego nie przystąpi wszakże minister Prażak. Koło czeskie zatem w nowym swym składzie liczyć będzie 66 głosów, a w niektórych sprawach liczyć może nadto także na dalsze 2 głosy, tj. głos ministra Prażka, tudzież posła ze stronnictwa zgody. — O doprowadzeniu jakiejkolwiek zgody między obydwoma narodowościami na razie i mowy być nie może, gdyż rozdrażnienie z obu stron jeszcze bardzo wielkie, a Czesi, chcąc utrwalić swe zdobycze, swem postępowaniem nie zdradzają najmniejszej ochoty do zawarcia zgody i trwałego pokoju.

Sąsiadująca z Czechami *Morawa* przedstawia znów inny obraz faktycznych stosunków; stosunek liczbowy Czechów (70%) do Niemców (30%) jest dla pierwszych korzystniejszy aniżeli w Czechach — rezultat wyborów wszakże o wiele niekorzystniejszy. Ludność wiejska, będąca przeważnie narodowości czeskiej, wybrała w 8 okręgach wyborczych posłów narodowości czeskiej, zaś w 2 okręgach o ludności mieszanej posłów narodowości niemieckiej; ludność miast morawskich (mających 14 posłów wybrało w 3 kuryach miejskich posłów czeskich, zaś w 11 kuryach (z tych leżą 4 w takich okręgach, w których ludność wiejska wybrała posłów czeskich) — posłów narodowości niemieckiej, Izby handlowe wreszcie i większa posiadłość nie wybrały żadnego posła narodowości czeskiej lecz samych Niemców. Trzej posłowie, wybrani przez Izby handlowe, tudzież czterech posłów (z pośród 9) wybranych przez większą posiadłość należą wspólnie z 11 posłami miast i z 2 posłami gmin wiejskich (razem 20) do partyi narodowo-liberalnej i skrajnej lewicy, 11 posłów narodowości czeskiej należą do klubu czeskiego, a wreszcie 5 posłów wybranych przez większą posiadłość, nie należy do żadnego stronnictwa parlamentarnego. Ci ostatni posłowie wybrani zostali po części w okręgach wyborczych takich, w których wyborcy wiejscy wybrali posłów czeskich. 36 posłów morawskich reprezentuje zatem nie całość kraju, lecz sprzeczne interesa pojedynczych kół wyborczych i ową walkę, która toczy się między dwoma narodowościami, z których jedna uprawia rolę, a druga rozwielmożniła się po miastach, walka ta prowadzoną jest z obu stron z wielką zawiścią, a powinna doprowadzić i Morawian do ostatecznego zwycięztwa.

Podobne stosunki przedstawia *Szląsk polski*, którego jedyny reprezentant ludności wiejskiej jest Polakiem; tenże przystąpi prawdopodobnie do Koła polskiego; czterej reprezentanci miast i większych posiadłości są Niemcami, należącymi do obozu liberałów niemieckich i lewicy.

Enklawa morawska szląska wysyłająca do Rady państwa 2 posłów z gmin wiejskich, 2 posłów z miast i Izby handlowej, a 1 posła z większych posiadłości, wybrała samych tylko posłów narodowości niemieckiej; z tych 4 należeć będą do obozu liberałów niemieckich i skrajnej lewicy, 5-ty zaś wybrany z gmin wiejskich okręgu najbardziej przemysłowego (Türk) jest przedstawicielem walki toczącej się między wyzyskiwaną pracą a kapitałem, nagromadzonym w ręku żydowskich przemysłowców. Antisemita ten utworzy prawdopodobnie z 3-ma innymi posłami niemieckiemi tego samego kierunku osobną partyę, która nie połączy się z żadną z istniejących partyj parlamentarnych, lecz prowadzić będzie politykę wolnej ręki w duchu interesów ludności niemieckiej, a od czasu do czasu wyprawi jaką burdę parlamentarną.

Podział mandatów poselskich taki, jaki dokonany został przez ostatnie wybory nie odpowiada wcale procentowemu stosunkowi 3 narodów na szląskiej ziemi żyjących, gdyż ludność niemiecka wynosi tylko 48% zaś ludność polska i czeska razem 52%; z tej ostatniej sumy przypada większa połowa, bo 57% na Polaków.

Bukowina jest owym krajem, który partya liberałów niemieckich uważa jako siedzibę niemczyzny na wschodzie, pomimo że wedle statystycznych cyfer liczba tamtejszych Niemców niemal równa liczbie żyjących tam Polaków. Na 560 tysięcy mieszkańców ma Bukowina 240000 Rusinów, 190 tysięcy Rumunów, 30 tysięcy Niemców, 21 tysięcy Polaków, 9 tysięcy Węgrów, a wreszcie 70 tysięcy żydów, którzy uważają się i chcą być uważani jako Niemcy.

Temu stosunkowi ludności nie odpowiada wcale rezultat wyborów, gdyż wybrani posłowie, acz są różnego pochodzenia i plemienia, są w istocie albo tylko Rumunami, albo tylko stronnikami rządu, albo wreszcie wrogami rządu należącymi do obozu niemieckich liberałów.

Na 9 posłów, których Bukowina wysyła do Rady państwa, wybrano: w czerniowieckiej Izbie handlowej i w samych Czerniowcach 2 pseudo Niemców wyznania mojżeszowego, w mieście Suczawie jednego z przywódców partyi niemieckiej narodowo liberalnej profesora Tomaszczuka, tudzież 6 kandydatów rządowych między nimi jednego ministra (br. Conrad) i 4 Rumunów. Okoliczność, że w 3 okręgach gmin wiejskich i w 3 kuryach większych posiadłości przeszli i zawsze przejdą kandydaci rządowi, tem się tłumaczy, że niemal $1/4$ część Bukowiny jest własnością funduszu religijnego; wskutek czego niemal wszyscy gospodarze mali i wielcy w pewnym stosunku zawisłym do każdoczesnego rządu zostają.

Krajem przedstawiającym się pod względem rezultatów wyborczych jako zupełnie zwarta całość jest *Dalmacya*, jej reprezentacya składa się z 9 dalmatyńskich Kroatów. Ci posłowie tworzą wspólnie z istryańskim posłem okręgu wiejskiego Volosca (Vitezich) jedną partyę narodową, która przystąpi prawdopodobnie znowu do klubu Hohenwartowskiego, który w ubiegłej kadencyi obejmował posłów dalmatyńskich, Słoweńców kraińskich, styryjskich i pobrzeżnych, tudzież kilku posłów tyrolskich.

Nie jest wszakże jeszcze wykluczonem, że Kroaci dalmatyńscy wspólnie ze Słoweńcami, dopiero co wspomnianymi, utworzą nowy klub południowo-słowiański, który liczyłby mniej więcej około dwudziestukilku członków, gdyż do niego przystąpiliby także niektórzy członkowie klubu Liechtensteina. Rezultat wyborów dalmatyńskich odpowiada w zupełności faktycznemu podziałowi ludności tego kraju, która w 93% składa się z Kroatów. Utyskiwania tedy wiedeńskich dzienników liberalnych na rzekome pogwałcenie ludności włoskiej, zaledwie 5% wynoszącej, są całkiem bezpodstawne i obliczone na tumanienie tych, którzy nie mają sposobności zapoznać się z faktycznemi stosunkami.

Wybory *w austyackim Pobrzeżu* (Istryi, Tryeście, Gorycyi i Gradysce) są dość wiernem odbiciem tamtejszych powikłanych stosunków narodowych — Pobrzeże wybiera 4 posłów z gmin wiejskich, 5 posłów z miast, 1 posła z tryesteńskiej Izby handlowej i 2 posłów z klasy osób najwyżej opodatkowanych.

Na tych 12 posłów, wybrano 7 posłów Włochów należących do klubu Coroniniego, 2 Słoweńców, z których każdy do innego stronnictwa należy, jednego Niemca należącego do partyi niemieckich liberałów, jednego Kroata a wreszcie jednego kandydata rządowego nie należącego do żadnej partyi. Uwzględniając, że ludność 610 tysięcy wynosząca, składa się z 45% Włochów, z 32% Słoweńców, z 20% Kroatów a około 3% Niemców, można rezultat wyborów nazwać słusznym. Posłowie włoscy, istriańscy tworzą wspólnie z 3-ma posłami z południowego Tyrolu, tudzież z galicyjskim posłem miast Złoczów i Brody klub Coroniniego, który prawdopodobnie w tej samej liczbie (12 głosów) i na przyszłość istnieć będzie.

Kraina ma, pomimo że ludność jej składa się prawie wyłącznie tylko ze Słoweńców (94%) mniej jednolitą reprezentacyę od Dalmacyi. Z pośród 10 posłów, których Kraina wybiera, tylko 8 należy do partyi narodowej, 2 zaś, mianowicie obaj posłowie wię-

---

Jeszcze mniej ma na myśli religię, skoro woła:

Mówicie: „Twierdzą naszą będzie wiara!“
Patrzcie: wżdy z knutem łączy się tyara.

Chyba „hymn unii lubelskiej“ nazywa tak, „bo ztamtąd jeno czeka nas zbawienie“. Aliści nie o Czechach była mowa w Lublinie, lecz o zbrataniu się z Rusinami, których poeta wcale nie po bratersku sponiewierał.

„Matka Galicya do swej córy ziemi Samborskiej“ odzywa się z wyrzutami, że ją budzi ze snu i niepokoi, nie znając uśmierzających artykułów „Czasu“ i wystąpień Stańczyków, którzy radzą „nie drażnić Rządu, w pracę się nie bawić“. Utrzymującej zaś dalej córze, że „co uszyje Lwów, to Wiedeń porze“; z dumą powiada: „Wszak założyliśmy garncarską szkołę!“

. . . . Garncarz z zagranicy
Nie będzie mógł nam robić konkurencyi,
Bo polski dzbanek chodzi do krynicy,
Chociaż mu nawet kto ucho ukręci.

„Noworoczne przemówienie lewka ratuszowego“ obraca się koło sprawy adresu. Lewek na wieży ratuszowej we Lwowie umieszczony, gdzie kręci się jak chorągiewka za każdym wiatrem, przedstawiać ma jeneralnego mowcę stolicy, który „jasnego władcę wschodzącego roku“ zapewnia o wiernopoddańczem przywiązaniu, wypiera się łączności z Samborem i prosi w końcu o małą ulgę w podatkach. Zakrzyczany i przestraszony wszelako cofa swój wniosek, poczem wszyscy zgodzili się na wysłanie adresu bez wszelkich uwag.

Wiersz „Na dziś“ ilustruje najlepiej zasadę polityczną Chochlika. Z „pieśnią utylitarną: iść drogą pracy ciągle, bez wytchnienia“ pogodził się ostatecznie poeta — chociaż „droga to żmudna i długa, i pełna cierni i pełna boleści“ —

Wierząc, że ból nasz jest owem nasieniem,
Z którego wzejdzie plon przyszłości, złoty!

Ale przed nawoływaniem „nowych Brutusów“ do formowania legionów, widzi się zniewolonym tłómaczyć w imieniu własnem i drugich, że nie „bez bólu, bez walki z sobą, bez serca ofiary... ku orkusowym zstąpiliśmy cieniom“.

To jeno na to, by zostać nawozem,
Rolę późniejszym żyźniąc pokoleniom.

Dotąd myślano powszechnie, że ból towarzyszy tylko rodzeniu; Chochlik poucza, że może on stać się nasieniem, za którem darmo się rozpytywał w „Psalmie opamiętania“:

Zkądże wy, zkądże weźmiecie nasienia?

Dłużej przy tej dziwacznej koneksyi nawozu z bólem nie chcemy się zatrzymywać; stwierdzamy tylko, że chochlikowska polityka skazana jest na niepłodność; a nadto „zejście ku orkusowym cieniom“, jakoś nie dobrze godzi się z pięknem hasłem w przedmowie: „zawsze w słońcu i gościńcem!“

„Nam już robić głupstw nie wolno“, mógł tak dobrze, jak Chochlik, napisać który z karconych przezeń Stańczyków:

Ufni w przyszłość kroczym trzeźwi
Drogą naszych prac mozolną,
W jedną tylko wierząc prawdę,
— Że nam robić głupstw nie wolno!

Wiersz z „Mądrości narodu“ zwraca się przeciw tym politykom, co oczekują spadnięcia jakiej gratki z chmur lub błękitu i trafnie uczy:

W własnem sercu naszem, w własnej głowie
Leży przyszłej doli naszej ziarno.

kszej posiadłości do innych partyj, jeden z nich do klubu Coroniniego, zaś drugi nowo wybrany jest zwolennikiem partyi niemieckiej narodowo-liberalnej. Posłowie partyi narodowej należeli do klubu Hohenwarta, gdyby ten klub miał się rozbić, natenczas jest bardzo prawdopodobnem, że tych 8 posłów słoweńskich Krainy wspólnie z 10 posłami dalmatyńskich Kroatów, tudzież z posłem styryjskim okręgu miejskiego Cilli, a może i z kilku posłami styryjskimi z dotychczasowego klubu Liechtensteina, będą tworzyć nowy klub południowo-słowiański.

Styrya wybierająca łącznie 23 posłów (mianowicie 9 z mniejszych posiadłości, 8 z miast, 2 z Izb handlowych a 4 z większych posiadłości) ma ludność mieszaną, składającą się z 67% Niemców a 33% Słoweńców. Stosunkowi temu narodowości nie odpowiada wcale rezultat wyborczy. Okręgi wiejskie czysto słowiańskie lub o ludności mięszanej, bowiem wybrały tylko w jednym okręgu posła narodowego, we wszystkich innych okręgach posłów klerykalnych, należących do klubu Liechtensteina; zaś 2 niemieckie okręgi wiejskie wybrały posłów ze stronnictwa niemieckiego liberalnego. W tym samym duchu dokonały wyborów także miasta, Izby handlowe i większe posiadłości. Takim tedy sposobem Styrya pomimo wspomnianego wyżej stosunku obu narodowości wybrała 16 posłów należących do stronnictwa niemieckiego liberalnego, 6 posłów klerykalnych, a tylko jednego Słoweńca, należącego przedtem do klubu Hohenwarta.

Także w *Karyntyi* rezultat wyborów nie odpowiada stosunkowi liczebnemu ludności niemieckiej, wynoszącej 70% do ludności słowiańskiej wynoszącej 30%. Ludność słowiańska nie ma ani jednego posła swojej narodowości, a z wyjątkiem jednego okręgu gmin wiejskich, w którym wybrany został członek rządu minister Pino, wszystkie inne mandaty (mianowicie 3 mandaty gmin wiejskich, 3 mandaty miast, 1 mandat Izby handlowej i 1 mandat większych posiadłości, razem 8 mandatów) dostały się napowrót partyi liberalnej niemieckiej.

Tyrol z Vorarlbergiem przedstawia dwie zwarte grupy narodowe, północną grupę niemiecką i południową włoską. Pod tym względem zachodzi między Tyrolem a Czechami wielkie podobieństwo; lecz pod innemi względami różni się Tyrol od Czech; po pierwsze nie ma owego antagonizmu i ślepej nienawiści pomiędzy obydwoma narodami mieszkającymi obok siebie, jaki panuje w Czechach, a powtóre, tak pomiędzy Włochami jakoteż między Niemcami istnieją 2 partye polityczne, narodowa i klerykalna, która ostatnia partya jest zarazem spójnią tyrolskich Niemców z tyrolskimi Włochami i ogniskiem, około którego gromadzą się klerykalni posłowie innych krajów. Tyrol i Vorarlberg wybiera 21 posłów, mianowicie 10 z gmin wiejskich, 6 z miast, a 5 z większych posiadłości. W mniejszych posiadłościach wybrano 2 włoskich, a 7 niemieckich klerykałów, tudzież 1 Włocha narodowego, który wspólnie z dwoma posłami miast tyrolskich włoskich i dwoma posłami większych posiadłości, leżących w włoskim terytoryum południowego Tyrolu, przystąpi do klubu Coroniniego.

Niemieckie miasta północnego Tyrolu, z wyjątkiem Brixen, wybrały 3 stronników partyi niemieckiej liberalnej. Miasto Brixen zaś wybrało Niemca partyi klerykalnej. W tym samym duchu wybrała także wielka posiadłość północnego Tyrolu 3 posłów partyi klerykalnej.

Partya klerykalna tyrolska ma tedy 13 głosów, z któremi przystąpi prawdopodobnie do klubu Hohenwarta z reszty posłów przystąpi 5 do klubu Coroniniego a 3 do klubu niemieckich liberałów.

Czysto niemieckie kraje koronne *Austryi Wyższej i Niższej i Salzburga*, przedstawiają większe jeszcze różnice, wprawdzie nie pod względem narodowym, (bo w tych prowincyach procent niemieckich mieszkańców jest znikający), ale pod względem kierunku politycznego, jaki był decydującym przy wyborze zwłaszcza w okręgach gmin wiejskich.

Gminy wiejskie *Salcburga* a tak samo i większa posiadłość wybrały razem kandydatów przez Rząd im poleconych, okoliczność łatwa do pojęcia, jeżeli się zważy, że państwo jest największym właścicielem ziemskim w Salcburgu posiadającym $^1/_5$ część całego Salcburga, tudzież właścicielem ogromnych kopalni soli, której produkcya mu przynosi rocznie przeszło 2 miliony złr.; natomiast miasta salcburgskie wybrały 2 posłów należących do stronnictwa niemieckich liberałów.

W Austryi Wyższej stosunki odmienne; gminy wiejskie tego kraju koronnego wybierające w 7 okręgach, wybrały 7 posłów należących do stronnictwa klerykalnego, posiadłość większa wybrała 2 posłów tego samego stronnictwa, tudzież jednego członka Rządu, ministra hr. Falkenhayna, zaś lincka Izba handlowa, tudzież kurye miejskie razem 7 posłów stronnictwa niemieckich liberałów.

Istnym kalejdoskopem są wybory w *Austryi Niższej* łącznie z Wiedniem. Pomiędzy 37 posłami, których kraj ten do Rady państwa wysyła (z tego przypada na gminy wiejskie 10 mandatów, 12 mandatów na miasto Wiedeń, 5 na inne miasta, 2 mandaty na wiedeńską Izbę handlową, a 8 mandatów na większą posiadłość), znajdują się reprezentanci 5 stronnictw politycznych, mianowicie: 1 klerykał, 3 demokratów, 1 z partyi środkowej (popierający rząd) 3 antysemitów i 28 ze stronnictwa niemieckiego liberalnego. Za tem stronnictwem oświadczyli się wyborcy 4 okręgów gmin wiejskich śródmieścia, 44 przedmiejskich okręgów miasta Wiednia, 4 miast innych Izba handlowa i cała większa posiadłość, natomiast wybrali antisemitów jeden okręg gmin wiejskich (Schönerer), jeden okręg miasta Wiednia (Pattai) i miasto Baden (Fiegl); t. z. „demokraci swojscy" (Lueger, Kreuzig, Kronawetter) wybrani zostali w 3 okręgach miasta Wiednia, zaś 1 klerykał i 1 członek partyi środkowej (jeszcze nieistniejącej), w 2 okręgach gmin wiejskich; w jednym okręgu gminnym zakończono wybór dodatkowy.

Wiedeń wybrał zatem 8 członków partyi niemieckiej liberalnej, 3 demokratów i 1 antysemitę, zaś prowincya 20 członków partyi liberalnej, 2 antysemitów, 1 zwolennika zgody i 1 klerykała.

Rezultat wyborów w całym państwie streszcza następująca tablica:

Kraj koronny.	Polacy.	Czesi.	Słowency.	Kroaci.	Rumuni.	Włochy Coronini.	Rusini skrajni.	Rusini umiarkowani.	Klerykały włoscy.	Klerykały niemieccy.	Klerykały słoweńssy.	Ministrowie.	Partya rządowa.	Partya zgody.	Demokraci.	Antisemiści.	Niemcy nar. liberalni.	Razem.
Galicya	54					1	1	4				2					1	63
Czechy		55										1		1			35	92
Morawa		11											4				20	36
Szląsk	1															1	8	10
Bukowina					4							1	1				3	9
Dalmacya				9														9
Pobrzeże			1	1		7					1		1				1	12
Kraina			8	1													1	10
Styrya			1								6						16	23
Karyntya												1					8	9
Tyrol z Voralbergiem						5			2	11							3	21
Salzburg													3				2	5
Austrya wyższa										7		1					9	17
Austrya niższa (kraj)										1				1		2	20	25*)
Wiedeń															3	1	8	12
	55	66	10	11	4	13	1	4	2	19	7	6	9	2	3	4	135	353

*) 1 wybór w Austryi niższej jeszcze nie dokonany.

Tylko jeżeli ziarnem tem, jak nasieniem, ma być ponownie ból i nic więcej, to uwierzmy krzykowi w artykule „Nowej Pressy" p. t. „Komödien in Polen": Umarła i już nie wstanie! W takim razie odpowiedź Chochlika na ten artykuł byłaby najzupełniej zbyteczną.

W tonie gawędy trzymana jest „Historya słuckiego pasa", która się kończy zwrotem, jak gdyby z „Grobu Agamemnona" wyjętym: „pamiętam wiele — więc mi smutno!" „Niby" wydrzeźnia wszelkie zdawkowe frazesy polityczne, przydając do nich to ulubione u nas słóweczko. Przytoczony na próbkę ustęp, najlepszą da charakterystykę samegoż Chochlika.

Niby — czujnie, niby — trzeźwo,
Niby wierząc w własne siły,
Płyniem w niby — postęp rzeźwo,
Pługiem niby — organicznym,
Niby — pilnie ziemię czarną,
Krajem — ufni w przyszłe żniwo
Z pól, gdzie siejem — niby ziarno!

„Ktoś i Coś" nierozdzielnie panują w naszych marzeniach, niby mityczne Lelum-Polelum, niczem zaś własne „Ja" i praca.

Autor we wierszu „Niby" powiada: „Mamy niby — zachowawców, są też niby — postępowce"; do jakich sam się zalicza, do szczerych zachowawców czy postępowców, nie wiedzieć. My atoli przynajmniej do postępowców prawdziwych stanowczo zaliczyć go nie możemy; a silnie wierząc, że postęp rzetelny nie może się zasadniczo różnić od zachowawczości sumiennej, musimy odsądzić go od wszelkiego politycznego przekonania, od pseudo-konserwatyzmu bowiem Stańczyków i pseudo-postępu tromtadratów już sam się wyłączył. Znane owo twierdzenie jego o sobie z przedmowy zmienilibyśmy tylko na takie: równie bliski krakowskim Stańczykom i lwowskim tromtadratom, od sprawiedliwie postępowych i zachowawczych osób w narodzie jest on równie daleki. Silnej zasadniczości i politycznej afirmacyi u niego nie ma; słabo tylko neguje stańczykostwo i tromtadracyę, jak zaraz zobaczymy.

Wierszem „Czy znasz ty gaskońskie zapusty?" mierzy autor w Stańczyków, balujących się i szumiących, którym uliczna nędza i bieda chłopów zabawy nie psują.

Dzielne Stańczyki:
„*Przegląd*", „*Czas*" stary
Zagłusza uliczne krzyki
Wrzawa bez miary:
— „Won demokracya!
Precz drapichrusty!
To dyplomacya!"
Czy znasz ty gaskońskie zapusty?

Że z demokracyą nie dobrze Chochlikowi do twarzy, widzieliśmy już poprzednio. Komu zaś do niej bliżej, czy dynastycznej dyplomacyi Stańczyków, czy anarchicznej demagogii Chochlików, lub może jednym i drugim równie daleko do konstytucyjnie reprezentacyjnego ludowładztwa — dopiero przyszłość (oby najbliższa!) rozstrzygnie.

W „Pieśni straży pożarnej" stańczykowscy strażacy wzywają do zagaszania wszelkiego ducha płomienia i do spoczynku.

Do poduszki! do poduszki!
Niechaj „*Przegląd*" razem z „*Czasem*"
W sen kołyszą wasze duszki,
Ów tenorem, ten zaś basem.

St. Schn . . . .

(Dokończenie nastąpi).

Anglia i Rosya w Azyi środkowej.

IV.

(Stosunek strategiczny).

Obecnie Anglicy muszą powziąć stałe postanowienie, jak mają zachować się wobec Afganistanu. Czy chcą uczynić zeń szaniec chroniący Indye, czy też poświęcić go na pastwę Rosyi. W pierwszym wypadku należałoby zawrzeć z nim traktat zaczepno-odporny, pobudować drogi żelazne, ażeby módz w danym razie skoncentrować na jego północnej granicy odpowiednie siły i obwarować ważniejsze punkta. W drugim wypadku należy, stosując się do podanych przed 40 laty, a na początku niniejszego studyum powtórzonych rad generała Chrzanowskiego, obwarować silnie drogi wiodące z Afganistanu do Indyj, i korzystając z gór, które utrudniają od północy dostęp do Indyj, bronić bezpośrednio posiadłości angielskie. Najgorszą polityką byłoby chcieć bronić Afganistanu bez użycia odpowiednich środków, gdyż dziś przy bezpośrednim zetknięciu się wojsk emira z rosyjskiemi, urok Anglii i noty *foreign-office* (urzędu spraw zagranicznych) nie na wiele się przydadzą.

Rozpatrując się bliżej w położeniu sądzimy, że obecnie wojna z Anglią nie leży w interesie Rosyi. Wszak najwięcej na południe wysunięte w Azyi środkowej miasto Saraks, należące do Rosyi, jest oddalone o 730 mil angielskich (z górą 1000 klm.) od północnych granic Indyj. Kaszgar, Balk i Merw, które pisarze wojskowi przedstawiają jako trzy najdogodniejsze punkta strategiczne, z których pochód ku Indyom rozpoczynać można, są o wiele mniej korzystne. Droga z Kaszgaru we wschodnim Turkestanie natrafia na nadzwyczajne przeszkody naturalne, mianowicie góry Hindu-Kusz, a następnie Himalajskie i nie ma dobrych komunikacyj z Rosyą, tak że nawet skoncentrowanie tutaj armii rosyjskiej byłoby połączone z ogromnemi trudnościami. Również idąc na Balk, musiałaby Rosya koncentrować swe siły w Samarkandzie, która dotychczas nie jest połączoną koleją żelazną z Orenburgiem, zkądby armie rosyjskie czerpały swe zasoby. Wreszcie Merw leży dalej od Kandaharu, podstawy operacyjnej Saraksu o 50 mil angielskich, i o 60 mil dalej od Heratu, pierwszego przedmiotu operacyj rosyjskich. W każdym razie Merw musiałby być uwzględnionym i w razie gdyby główna armia rosyjska maszerowała doliną Herirudu z Saraksu na Herat, mając prawe skrzydło zabezpieczone przez naturalną perską granicę, lewe jej skrzydło musiałoby być zabezpieczonem przez oddział idący z Merwu wzdłuż Murgabu na Pendżeh.

Z tego pobieżnego ocenienia wartości strategicznej różnych miast Azyi środkowej widzimy, że Saraks jest dla Rosyi najdogodniejszym punktem wyjścia. Kolej żelazna przeprowadzona z Michajłowska, leżącego nad morzem Kaspijskiem do Askabadu, oddalonego tylko o 190 mil angielskich od Saraksu, daje mu stanowczą przewagę nad Balkiem i Kaszgarem. Kolej żelazna z Askabadu do Saraksu i Merwu jest w budowie. W 1886 roku ma ona dojść do Merwu i być dalej prowadzoną w kierunku do Bokhary. Zapewne i linia z Orenburga do Samarkandy zostanie wkrótce przeprowadzoną, tak że za lat kilka dwie koleje żelazne połączą Turkestan z Rosyą europejską, a obecnie już Saraks leży tylko o 190 mil angiels. (250 klm.) od Askabadu, stacyi kolei, która prowadzi do Michajłowska, portu morza Kaspijskiego; ztamtąd flotylla rosyjska zabezpiecza przeprawę do Baku, zkąd znów droga żelazna wiedzie do Poti, portu morza Czarnego. Nietylko więc tą drogą można przewozić wszystkie zasoby Kaukazu, który zresztą ma dobrą komunikacyę z Rosyą europejską, ale i wojska z okręgu odeskiego i innych portów morza Czarnego mogą prędko i łatwo być przewiezione w głąb Turkestanu.

W każdym razie koncentrując się w Saraksie, wojska rosyjskie miałyby do rozporządzenia od Michajłowska do Askabadu, t. j. na przestrzeni 270 mil ang. tylko jedną kolej o jednym torze, niezdolną do wielkich wysiłków, a nadto musiałyby przebyć 190 mil ang. przez kraj ubogi, jałowy, z klimatem, który dobrze dał się we znaki wojskom rosyjskim w ich pochodach na Chiwę, Geog-Tepe, i t. d. W Saraksie skoncentrowane wojska rosyjskie musiałyby iść 240 mil ang. doliną Herirudu, przebywać łańcuch gór, który Herirud przecina, a raczej wąwóz Zulfikar, o który w ostatnich negocyacyach z Anglią toczył się spór, ażeby dojść do Heratu, który ponoś ma być wcale nieźle ufortyfikowanym. Gdyby komendant i załoga Heratu spełnili swój obowiązek, w takim razie Anglicy mieliby czas nadejść i marsz na Herat mógłby się skończyć klęską wojsk rosyjskich.

Ale nawet i w razie powodzenia, w razie ubieżenia Heratu, czyż korzyści odniesione usprawiedliwiałyby prowadzenie wojny!

Wszak przy dzisiejszych warunkach komunikacyjnych w Azyi środkowej marsz na Herat złamałby impet Rosyi. Z Heratu do Indyj jeszcze 490 mil ang., a Afganistan, to kraj górzysty nienadający się do szybkich pochodów, który podobnie jak Kaukaz, krok za krokiem należy zdobywać. Czy zatem problematyczne zdobycie Heratu usprawiedliwiałoby ze stanowiska interesów rosyjskich wojnę z Anglią?

Na to pytanie możemy stanowczo odpowiedzieć, że nie. Wszak Rosya ma tyle do zrobienia w Azyi środkowej, może i umie tak dobrze czas wyzyskiwać, po cóż ma więc się spieszyć. Wszak ogromne obszary, które ona zajęła w ostatnich latach, nie są jeszcze dobrze związane z Rosyą. Może więc ona budować drogi żelazne, prowadzić dalej, z takim pośpiechem przeprowadzoną kolej od morza Kaspijskiego do Askabadu, połączyć koleją z Orenburgiem Samarkandę, gdzie, jak mówią, dla zadość uczynienia rozpowszechnionej w świecie muzułmańskim tradycyi, car ma się koronować jako cesarz Azyi, nadto może zagarnąć Bokharę i wszystkie ziemie na północ od Amu-Daryi leżące, tak żeby od Chin aż do Persyi posiadłości jej stykały się bezpośrednio z posiadłościami emira Afganistanu. Z drugiej strony może ona połączyć, jak o tem już mówią, drogi żelazne Kaukazkie z Teheranem, rozszerzać wpływ swój i tak już znaczny na Persyę, ażeby Afganistan i od zachodu okolić i mieć w danym razie wolny przemarsz przez Persyę dla swych wojsk, a przynajmniej korzystać z jej zasobów dla wyżywienia swoich armij. Wreszcie Afganistan nie jest państwem skonsolidowanem. Wszak w pierwszej połowie bieżącego stulecia, Kabul, Herat, Kandahar, stanowiły odrębne państwa. Dzisiejszy emir Abdurahman, opiera się wprawdzie na Anglikach, ale im nie dowierza. Ejub Chan, były emir Afganistanu, pozbawiony tronu przez Anglików w 1880 roku, bawi w Rosyi, a syn jego służy w wojsku rosyjskiem. Ma więc tu znana ze zręczności dyplomacya rosyjska nader wdzięczne pole do działania. Może ona utrzymywać stan anarchii w Afganistanie, a być może, że pewnego dnia telegraf przyniesie wieść, że jedna z tych rewolucyj pałacowych, w które Wschód obfituje, powołała na tron Afganistanu Ejub Chana, lub oddała przynajmniej w ręce jego, lub syna jego, oficera rosyjskiego, Herat, który dziś tak wielką dla Rosyi ma wartość. Idąc tą drogą wytrwale, w ciągu lat kilku lub kilkunastu Afganistan cały wpadnie w ręce Rosyi i posiadłości angielskie znajdą się w bezpośredniem zetknięciu z rosyjskiemi.

Anglia mniej jeszcze od Rosyi może życzyć sobie wybuchu wojny w Azyi środkowej. Wypowiadając wojnę Rosyi, musiałaby nawet, gdyby emir Abdurahman lojalnie w obec niej się zachował, przejść cały Afganistan (z górą 1000 klm.), i dopiero na północ od Afganistanu szukać nieprzyjaciela. Gdyby ten w razie chwilowej przewagi sił angielsko-afgańskich zechciał trzymać się zasad, które mu w 1812 r. zapewniły zwycięztwo nad Napoleonem i cofać się, byłaby zmuszoną iść za nim w głąb pustyni, a trudności podobnego pochodu znane jej ze świeżo zakończonej ekspedycyj Sudańskiej, albo też oczekiwać na linii Saraks, Pendżeh, Balk, póki Moskwa nie zgromadzi dostatecznych sił dla przejścia do zaczepki. A wówczas wielkie pytanie, czy potrafiłaby Anglia ochronić Afganistan przeciwko wojskom rosyjskim, które byłyby nieustannie zasilane nowemi siłami, mogłyby wybierać dowolnie z której strony mają uderzyć i nieomieszkałyby wywoływać wewnętrzne niepokoje w samym Afganistanie. Widzimy więc, że z samej natury rzeczy Anglia, w razie wojny z Rosyą w Azyi środkowej, skazaną jest na defenzywę, mając do bronienia posiadłość tak niezmiernie cenną, jak Indye, wówczas gdy posiadłości rosyjskie w Azyi środkowej są wprawdzie niezmiernie obszerne ale nie wielkiej wartości i jeżeli Rosya mogła zdobyć powoli z wielkiemi wysiłkami Turkestan, broniony przez koczownicze Turkomańskie plemiona, to w każdym razie Anglia nie jest w stanie wydrzeć go Rosyi, która się tam usadowiła i może go bronić swojemi wojskami, mającemi do rozporządzenia kolej żelazną Anglia nie może zatem osiągnąć w Azyi środkowej stanowczych rezultatów. Ale i na innych teatrach wojny nie może ona dotkliwie dać uczuć przewagę swą Rosyi. Może ona wprawdzie blokować porty morza Bałtyckiego i morza Czarnego, jeżeli przeforsuje Dardanelle, ale blokada ta Rosyi nie bardzo da się uczuć. Petersburg zaś jest zabezpieczony zarówno od bombardowania jak i od wojsk, któreby nieoględnie wylądować miały. Nawet i handel Rosyi nie bardzoby na tem ucierpiał, gdyż część towarów rosyjskich, które idą do portów morza Bałtyckiego, mogłyby być ładowane w portach pruskich, a nadto jest ona związana kolejami z Europą środkową, tak że zboże i inne przedmioty wywozu szłyby drogą lądową. Natomiast handel angielski mógłby silnie ucierpieć, gdyby Rosya uzbroiła kilkanaście krejzerów w rodzaju Alabowy, a wiemy, że przed kilku laty towarzystwo prywatne, do którego dzisiejszy car Aleksander III, ówczas następca tronu, przystąpił, zbierało pieniądze na utworzenie floty ochotniczej, w razie wojny z Anglią, którąby miała okręta jej handlowe napadać. Wreszcie środek, którym Anglia na początku wieku tego wojowała przeciwko Napoleonowi, tworzenie koalicyj i subwencyonowanie państw europejskich dziś nie da się zastósować. Z tego wszystkiego widzimy, że Anglia skazana jest na defenzywę, na stanowisko obronne w stosunku do Rosyi. Musi się zatem zdecydować, czy ma bronić Afganistanu, czy też spokojnie oczekiwać, póki Rosya nie posunie swych granic aż do Indyj. W każdym razie, czy Gladstone czy też Salisbury rządzić będzie Anglią, muszą oni wiedzieć, że zasada, *si vis pacem para bellum*, stosuje się i do Anglii, i że chcąc zachować swoje posiadłości, musi Anglia zdobyć się na postawienie swych sił wojskowych na odpowiedniej stopie, gdyż bliższe przyjrzenie się siłom wojskowym obu państw doprowadza nas do bardzo smutnych dla Anglii wyników.

Głosy prasy ruskiej.

Waśń obu ruskich stronnictw, która się tak wyraźnie po wyborach zarysowała, trwa dalej i odbija się ciągle w polemice o panów Kołaczkowskiego i Romańczuka, a mianowicie o to, czyją jest wina, że obaj ci kandydaci przepadli i czyje głosy przyczyniły się do zwycięstwa kandydata polskiego komitetu? „Słowo“ otrzymało znowu list z Kałusza, którego autor utrzymuje, że trzej stronnicy p. Romańczuka, należący do tamtejszego ruskiego komitetu, głosowali na ks. Siegalewicza. „Słowo“ tryumfuje z powodu tego doniesienia i wywodzi ztąd takie nauki dla „młodych“.

Separatystyczne usiłowania upadły, co można wróżyć każdemu nienaturalnemu przedsięwzięciu, a teraz powinni separatyści poznać swój błąd i powrócić do tego konserwatywnego ludu, którego oni wszelkiemi sposobami lecz napróżno do swych celów użyć chcieli. Dla nas radośny to fakt, że w redakcyi naszej gazety zjawiają się osobiście i przysyłają korespondencye włościanie, a fakt to wieleznaczący... My także narodowcy, ale nie ukraińscy tylko ruscy.

Radość, jaką objawia „Słowo“ z powodu stosunków z włościanami, dowodzi tylko,

że stosunki te były dotychczas bardzo oziębłe, a zdaje się, że i teraz jeszcze „konserwatywny“ lud nie wiele wie o „Słowie“ już choćby dla tej prostej przyczyny, że nie rozumie języka, którym p. Płoszczański pisze.

Gdy tak „Słowo“ na podstawie wizyty „krestjan“ (włościan) uważa sprawę „separatystów“ za straconą, ci ostatni w podobny sposób zapatrują się na „starych“, a w szczególności na ich kierującą instytucyę:

„Rada ruska“ — pisze „Diło“ — choć nigdy się nie wzniosła do wysokości swego zadania, zaskorupiła się teraz więcej niż kiedykolwiek, a nie chcąc przyjmować świeżych żywych soków, patrzy na narodowe ruskie życie zamyślonemi oczami suchotnicy, i, jak to zwykle bywa u suchotników, objawia nawet czasem porywy jakiejś zawiści i jakiegoś gniewu do tych, którzy zdrowsi chętnie i ochoczo prowadzą narodowe dzieło...

Tak więc, z jednej strony upadek, z drugiej suchoty, oba rodzaje nie dobrze wróżą o przyszłości ruskiego ruchu. Szczególniej „starzy“ mają różne kłopoty, jeżeli nie politycznej to pedagogicznej natury. Obecnie wielki niepokój powstał w sercach prowodyrów „Rady ruskiej“ z powodu pensyonatu utrzymywanego we Lwowie przez Bazylianki dla ruskich dziewcząt. Zakład ten, który powstał w r. 1882, miał oswobodzić ruskie dziewice od wpływów polskiej szkoły, gdyż nie miały doń mieć przystępu „jezuickie i polskie intrygi“. Nadzieje te jednak nie urzeczywistniły się i to do tego stopnia, że zarząd „Narodnego domu“ wydelegował komisyę pod przewodnictwem słynnego Palucha dla zbadania wewnętrznego życia pensyonatu. Paluch równie biegły polityk jak pedagog a zawsze „twardy“ patryota, tak się zgryzł wynikiem swych studyów, że umarł, ale jego sprawozdanie spoczęło w redakcyi „Słowa“, które go dopiero teraz do wiadomości publicznej podało. Widocznie zgubny kierunek zakładu nie zmienił się dotychczas. Ciekawe to pismo zawiera w 11 punktach *gravamina* Palucha, z których charakterystyczniejsze podajemy.

W zakładzie mówią: „mnie się lepiej podoba łacińskie nabożeństwo“.

Przez cały maj odprawiał ks. Dolnicki majowe nabożeństwo.

Panny mówią najwięcej po polsku. Panna Władzia (nauczycielka) przy nauce języka francuskiego mówi tylko po polsku.

Nauczycielki przychodzące do zakładu mówią po polsku. Służba także.

Goście, przychodzący do przełożonej, mówią po polsku. „Czy panna nie umiesz po polsku?“ pytał raz Bałaban, lwowski elegant.

Takie to ciężkie przestępstwa odkrył p. Paluch w bazyliańskim pensyonacie. Całe to pismo więcej należy do humorystyki niż do poważnego traktowania, ale główny organ „starych“ ogłasza je zupełnie seryo i dodaje jeszcze środki, jakie pan Paluch zaproponował dla zapobieżenia złemu. Środki te ograniczają się do dwóch warunków:

Wydalić z zakładu wszystkich sprzyjających łacińskiemu obrządkowi i zabronić polskiej rozmowy.

Pan Paluch widocznie brał dobre lekcye u wszystkich inspektorów szkolnych działających zbawiennie w Warszawie i Wilnie! szkoda, że jego lekarstwo pozostanie jeszcze na długo *pium desiderium*. Dodajmy, że „Słowo“ skomponowawszy przy tej sposobności kilka skandalicznych historyjek o pensyonacie panien Bazylianek, żąda od siebie wprost zamknięcia zakładu, albo oddania go w świeckie ręce. Potrzeba zaś wiedzieć, że wspomniany pensyonat zostaje pod opieką ks. metropolity Sembratowicza i cieszył się poparciem sfer młodo-ruskich, napad więc ten „Słowa“ jest razem szturmem przypuszczonym do przeciwnego stronnictwa. „Diło“ jednak omawiając jeszcze ciągle wybory nie czuje trwogi przed obozem „twardych“ i odmawia im wprost racyi bytu.

Tak zwani świętojurcy ludzie długoletniej pracy i powagi w kraju, stracili już zupełnie głos w t. zw. staro-ruskiej partyi. Przyczyny tego były rozmaite. Jedni przywykli do opieki rządu zniechęcili się porażkami i zdesperowali; drudzy nie mogli pogodzić swoich przekonań z politycznym programem swej młodej braci, ludzi „der schärferen Tonart“, inni podczas zachwiania się „powszechnego rolniczo-kredytowego zakładu“, pochowali się w ciasne kątki swoich gabinetów, inni znowu przysiedli i zamilkli po przewrotach u św. Jura tej twierdzy tak jeszcze niedawnego a dziś już do historyi należącego „Świętojurstwa“.

Więc Świętojurcy już nie istnieją. To stronnictwo, które przy każdej sposobności manifestowało się jako wódz ruskiego narodu, poszło w rozsypkę i nie zostawiło innego śladu swej długoletniej działalności prócz niezgody niszczącej siły kraju a przez nich wywołanej. Pochwały, jakie im „Diło“ oddaje, przyjmować należy podług zasady „de mortuis nil nisi bene“, bo jeżeli świętojurcy byli wrogami polskości, to niemniejszą niechęć okazywali oni usiłowaniom t. zw. ukraińców, a tym ostatnim więcej może zaszkodzili niż Polakom. Przyznać jednak potrzeba, że spadkobiercy świętojurstwa w prostej linii dzisiejsi „twardzi“ czy „starzy“, Dobrjańscy różnych imion, Płoszczańscy i Markowowie, są przewrotniejsi i szkodliwsi, porzuciwszy bowiem zupełnie mrzonki stworzenia narodowości ruskiej padli w obszerne objęcia rosyjskiej idei, którą usiłują w ludzie zaszczepić. Zgadzając się pod tym względem z „Diłem“ tem bardziej dziwić się należy wszelkim przymierzom choćby tylko dorazowym, które w ostatnich czasach przychodziły do skutku pomiędzy ludźmi der schärferen Tonart, a tymi Rusinami, którzy utrzymują, że się swej narodowości nie zaparli.

W sprawie językowej, a właściwie w sprawie wydawnictwa „Dziennika ustaw państwowych,“ która wywołała tak gwałtowną polemikę w pismach ruskich, podaje „Diło“ kilka ciekawych uwag:

„Wiestnik zakonow dierżawnych,“ nie spełnia zupełnie swego wielkiego zadania dla ruskiego narodu. Pisany dziwacznem narzeczem, jest on zarówno niezrozumiały dla piśmiennego włościanina i dla pisarza gromadzkiego. To też ten ostatni bierze „Wiestnik ustaw“, i przychodzi do przekonania, że polski przekład jest dlań zrozumialszy niżeli ruski. Oto jedna z głównych przyczyn, dla których w naszych gromadach tak rzadko się spotyka ruski przekład ustaw państwowych, a prawie wszędzie polski. Nasi patryoci nieraz już wykazywali swoje niezadowolnienie z powodu nieszczęsnych eksperymentów językowych w „Wiestniku zakonow,“ i w innych urzędowych drukach, bo przez te eksperymenta traci ruska narodowa sprawa. Przypominamy tu sprawę ruskich gruntowych arkuszyków w r. 1880. Gromadom dawano do wyboru ruskie i polskie arkuszyki, a ruscy włościanie, rozumiejący lepiej polskie niż ruskie arkusze, brali polskie.

Dobrze, że mamy to świadectwo z ust niepodejrzanych o stronniczość dla polskiego języka. Rzadki to wypadek, że „Diło nie wyciągając „polskiej intrygi“ i bez rzucania potwarzy o przekupstwo i gwałt przyznaje fakt dobrze zresztą wiadomy wszystkim nieuprzedzonym, że ruski włościanin lepiej rozumie język polski i chętniej się nim posługuje, niż mową stworzoną przez lingwistów „Narodnego domu“ i „ruskiej rady“. — Zapomniało tylko „Diło“ dodać, że tenże włościanin tak samo uważa język, którym się drukuje to pismo, język równie sztuczny i nienaturalny, jak stronnictwo, które go używa; i tak jeszcze będzie długo, dopóki szkoły przez „polskie“ sejmy zakładane nie narzucą ludowi tego dyalektu, który dlań jest daleko więcej obcy niż polska mowa.

Sprawy krajowe.

Dnia 23 b. m. odbyła się we Lwowie konferencya delegatów Rządu i Wydziału krajowego w sprawie regulacyi rzek galicyjskich. Rząd zamierza na obecnej sesyi Rady państwa ponowić swój projekt regulacyi i dołączyć do niego gotowe już techniczne projekty generalne. Na koszta tych robót przeznaczył Rząd 60.000 złr. pod warunkiem, że fundusz krajowy przyczyni się kwotą 40.000 złr. Wydział krajowy nie wahał się ani chwili z udzieleniem żądanej sumy z funduszu krajowego, w skutek czego na odbytej, jak wyżej konferencyi powzięto stanowcze postanowienia co do przygotowawczej akcyi technicznej, a to w myśl elaboratu i wniosków, jakie przedstawił na posiedzeniu konferencyi radca budownictwa p. Maciej Moraczewski.

Elaborat p. radcy Moraczewskiego, obejmuje następujące główne momenta:

I. Uwzględniając okoliczność, że prace przedwstępne na Wiśle już się wykonywują, należy zarządzić takież prace przedewszystkiem na następujących rzekach: a) na Dunajcu od Zgłobic, b) na Wisłoce od Mielca, c) na Sanie od Jarosławia, d) na Dniestrze od Żurawna, e) na Stryju od wybiegu do Dniestru w górę.

Skoro tylko prace przedwstępne na tych pięciu rzekach w tok wprowadzone zostaną, wydane będą bezzwłocznie zarządzenia względem rozpoczęcia robót przedwstępnych na wszystktch innych rzekach, które wylicza § 2 dawnego projektu regulacyi rzek galicyjskich.

II. Roboty przedwstępne obejmować mają długość każdej rzeki wraz z jej najważniejszemi, a względnie najszkodliwszemi dopływami, konieczną jednak rzeczą jest traktować w inny sposób prace przedwstępne na biegu *dolnym*, a znów w inny na biegu *górnym* każdej rzeki.

III. Pod *dolnym* biegiem rzek podkarpackich, rozumieć się mają następujące przestrzenie: a) Wisła cała w obrębie Galicyi, b) Soła pod Porębkę, c) Skawa pod Wadowice, d) Raba pod Myślenice, e) Dunajec do wybiegu Kamienicy wyżej Łącka, f) Wisłoka pod Jasło, g) San do wybiegu Osławy, h) Wisłok pod Czudec, i) Dniestr pod Rozwadów, k) Stryj do wybiegu Oporu, l) Świcć do wybiegu Mizunki, m) Łomnica pod Angiełów, n) Bystrzyca sołotwińska pod Sołotwinę — nadworniańska pod Nadwórnę.

W IV punkcie określono podstawę generalnego projektu dla *dolnego* biegu rzek, zaś w V podstawę poglądowego projektu dla *górnego* biegu rzek.

Obliczenie kosztów będzie mogło być wykazane sumarycznie, odnosić się ma jednak do każdej rzeki, rzeczki czy potoku z osobna.

Przybliżone koszta prac przedwstępnych oblicza program p. radcy Moraczewskiego na 94.720 złr. Z rozporządzalnego funduszu 100.000 złr. w rezerwie pozostaje 5.280 złr.

Wykonanie programu ujęte jest w dalszych siedmiu punktach.

Kronika tygodniowa.

Miesiąc mijający odznaczał się przedewszystkiem wystawami, które pomimo że się jednocześnie w kilku punktach Europy odbywały, znalazły wszędzie dostateczną liczbę wystawców i tłumy zwiedzających. Pomysł gromadzenia w punktach centralnych świata płodów przemysłu i gospodarstwa rolnego, jest wprawdzie dość świeżej daty, ale przyjął się najpomyślniej i ma zapewnioną trwałość. Wystawy są obecnie rodzajem popisu i egzaminu razem dla pewnego kraju: dają one obraz miejscowej produkcyi i uczą, jakie braki i potrzeby uzupełniać należy, aby kraj mógł w każdym kierunku wystarczać sobie, i nie kupować u zagranicy takich przedmiotów, które u siebie z łatwością wyrabiać potrafi. Ztąd też wystawy ściągają teraz nietylko tych ciekawych podróżników, którzy dla przyjemności lub mody, tułają się po obcych krajach, ale także przemysłowców, rękodzielników, gospodarzy i kupców, którzy przyjeżdżają dla nauki i korzyści własnej, a doświadczenie nabyte w miejscu wielkiego przemysłowo-rolnego popisu, zanoszą do ojczyzny. Z trzech znaczniejszych wystaw, które się obecnie odbywają, najbardziej nas oczywiście zajmuje warszawska, pomimo rogatek celnych, jakie nas od niej dzielą. Zajęcie to jednak objawia się tylko w teoryi, czego najlepszym dowodem, że krakowskie Towarzystwo Rolnicze nie wysłało tam nawet swego delegata a liczba Galicyan zwiedzających wystawę warszawską jest z pewnością daleko mniejsza niż tych, którzy pośpieszyli do Buda-Pesztu lub nawet Antwerpii. Wprawdzie dwa te ostatnie miasta urzą-

dziły swoje wystawy w sposób więcej międzynarodowy, ale właśnie dlatego wystawa warszawska może być dla nas bardziej pouczająca, gdyż przedstawia rozwój kraju, którego społeczne i przyrodnicze warunki są prawie identyczne z naszemi. Wprawdzie Warszawa bardzo dobrze się obeszła bez Galicyan. Wystawa tamtejsza udała się świetnie, zwiedziło ją dotychczas kilkakroćstotysięcy osób, a jakość i ilość wystawionych przedmiotów była stosunkowo imponująca; ale zawsze w chwili kiedy rady miejskie obu naszych głównych miast mają gromadnie do Buda-Pesztu jechać, dobrzeby było, żeby przynajmniej nasi technicy i rolnicy, bo przemysłowców nie mamy, odwiedzili Warszawę, z którą komunikacya jest nawet łatwiejsza i tańsza niż z innemi placami wystaw. Zdaje nam się, że podobna wycieczka przyniosłaby korzyść i przyjemność zwiedzającym a zarazem byłaby pewnym dowodem tej solidarności narodowej, której objawiania nam nikt zabronić nie może. Z tego zapatrywania wychodząc, dała nasza rada miejska pewną sumę na pogorzelców Grodna, którego zniszczenie dotyka nas troszeczkę więcej, niż n. p. trzęsienie ziemi w Zagrzebiu; a jeśli umiemy okazać rodakom nasze współczucie w nieszczęściu, to tem bardziej powinniśmy popatrzeć na ich ciężką pracę, która wśród najtrudniejszych warunków i mimo srogiego ucisku, piękne wydaje owoce. Jaki jest bezpośredni udział Galicyi w odbywających się wystawach, t. j. co nasza prowincya posłała do Buda-Pesztu lub Antwerpii, o tem jakoś nie słychać; podobno oprócz wosku ziemnego i nafty nic, albo prawie nic. Nie narzekamy na ten objaw ani mu się dziwimy, jest on bowiem zupełnie naturalny i odpowiada naszemu położeniu. Kraków oczywiście nie stanowi wyjątku; bo co w nim jest ciekawego, tj. np. ruchomą giełdę hałatową, oświetlenie miasta, nie da się posłać nigdzie, choćbyśmy oba te okazy chętnie wyprawili gdziekolwiek, z pozwoleniem nieodsyłania ich napowrót; a zresztą Kraków nie potrzebuje brać udziału w obcych popisach, bo mieści w swoich murach kilkanaście wystaw różnorodnych, których przestudyowanie wymaga dość czasu. Mamy więc oprócz wystawy grotgerowskiej świeżo wzbogaconej „Pochodem na Sybir", wystawę rysunków szkoły realnej, wystawę prac artystycznych (rysunków i rzeźby) uczennic muzeum technicznego, wystawę robót kobiecych, wystawę szkoły przemysłu artystycznego stol. i t. d., słowem mnóstwo cechowych rzeczy do oglądania. Wszystkie te wystawy mają oczywiście charakter szkolny i jako takie oceniać je należy, tj. przy każdej wypadałoby się zastanowić, czy kierunek nauki jest odpowiedni i czy postęp w porównaniu z rokiem przeszłym jest widoczny. Uwagi takie jednak zajęłyby zbyt wiele miejsca i przekraczałyby ramy kroniki, dlatego odkładamy je na inny raz, aby osobno pomówić o tym przedmiocie. Tutaj powiemy tylko, że gdy obecnie a wielu polach robią się znaczne usiłowania dla rozszerzenia horyzontu kobiecej działalności i dla dostarczenia kobiecie zajęć odpowiednich jej siłom i zdolnościom, — i u nas da się spostrzedz pod tym względem pewien postęp, czego dowodem są niektóre z wyżej wymienionych wystaw. W ogóle ta drobna praca, która nie ma świetności i rozgłosu, a na której rezultaty dłuższy czas czekać trzeba, jest u nas pożądańsza, niż gdzieindziej, a najważniejszym może jej działem jest oświata ludu. Dlatego nie wątpimy, że członkowie Kółek rolniczych, którzy wkrótce do Krakowa przybędą, znajdą tu przyjęcie, na jakie zasługuje stowarzyszenie, którego są przedstawicielami. Kółka rolnicze, zorganizowane najpierw w Wielkopolsce, zrobiły tam wiele dobrego dla sprawy narodowej, podtrzymując duch patryotyczny ludu i wyrabiając w nim samodzielność polityczną; u nas mają one jeszcze inne zadanie, t. j. bronić włościan przed wyzyskiwaniem lichwiarzy, organizując ich społeczne siły i dając im poznać sposoby prowadzenia ulepszonej gospodarki rolnej. Znaczenie kółek jest doniosłe, a wpływ ich już teraz bardzo rozległy i zbawienny, czego wybitnym dowodem są procesa, jakie w niektórych sądach naszej prowincyi wytoczono szynkarzom podburzającym lud przeciwko temu stowarzyszeniu, które im może odebrać nieuczciwe zarobki. W zjeździe wezmą udział przeważnie włościanie zwłaszcza z wschodniej części kraju, a pobyt ich w Krakowie jest zawsze użyteczny i pożądany; poznają bowiem nasze wspólne dziejowe pamiątki i odrywają się na jakiś czas od zgubnych wpływów, mających niestety główne oparcie w tamtejszem duchowieństwie, wpływów, których jedynem zadaniem jest wpoić w ruskiego kmiecia nienawiść i uprzedzenie do wszystkiego co polskie. Kółka rolnicze mogą i w tym kierunku wielkie oddać usługi dobrej sprawie.

Nie zabraknie więc naszemu miastu na przejezdnych, zwłaszcza, że jak zwykle goście „kąpielowi" zatrzymują się w Krakowie na kilka dni; szkoda tylko, że oprócz kościołów i muzeów nie znajdą innych rozrywek, operetka bowiem nie może, szczególniej dla przybyszów zakordonowych zastąpić teatru. Kiedy jednak potrącamy o ten przedmiot, trudno nie poświęcić kilku słów pamięci Józefa Szymańskiego, który przez długie lata był rzeczywistym filarem naszej sceny. Artysta ten pojmował swoje zadanie sumiennie i poważnie, a prawdziwy jego talent szedł w parze z wytrwałą pracą i poszanowaniem sztuki.

Celował w rolach charakterystycznych, w razie potrzeby przerzucał się do dramatu i farsy, a najmniejszej roli nie lekceważył, każdą opracowywał starannie i inteligentnie. Aktor starej daty kochał swą sztukę i oddawał się jej z zamiłowaniem, a przechowując dobre tradycye dawniejszego teatru, wybornie umiał się zastosować do nowszych kierunków. Jego dystynkcya była zupełnie poprawną, a zachowanie na scenie zawsze wzorowe.

Należał on do najsympatyczniejszych postaci krakowskiej trupy, a spokojny jego i zgodny charakter jednał mu wszędzie przyjaciół; to też szczery żal ogółu towarzyszyć mu będzie do grobu, a dobra pamięć pozostanie długo.

Ażeby nie kończyć smutnem wspomnieniem, trzeba coś powiedzieć o wiankach, które zwykłym trybem odbyły się tego roku na Wiśle. Program nie wiele się różnił od zeszłorocznego; więc ognie sztuczne, rakiety, wystrzały, muzyka i żywe obrazy bawiły kolejno olbrzymie tłumy, które na płatnych i niepłatnych miejscach zaległy wybrzeże pod Wawelem. Piękne oświetlenie Zamku za pomocą refraktorów zakończyło uroczystość, której dobre urządzenie zjednało powszechne pochwały.

RUCH SPOŁECZNY.

(Kościół i szkoła).

— Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły kwotę 5.000 złr. biskupowi Peleszowi jako subwencyą na pokrycie wydatków połączonych z urządzeniem nowo utworzonej stolicy biskupiej w Stanisławowie.

— XIX Walne zgromadzenie Towarzystwa Pedagogicznego odbędzie się w tym roku w Przemyślu w dniach 16, 17 i 18 lipca, gdzie zawiązał się komitet miejscowy w celu przyjęcia uczestników zjazdu. Porządek dzienny Walnego zgromadzenia ogłosi Zarząd główny w terminie przez statut oznaczonym.

— Z dniem 1 lipca b. r. rozpoczyna się w szkole kucia koni istniejącej przy lwowskiej szkole weterynaryi nowy 6-miesięczny kurs nauki kucia kopyt, dla kowali.

(Sprawy wojskowe).

— Na wniosek ministeryum wojny otrzymały władze krajowe we wszystkich nadgranicznych miejscowościach polecenie, aby o zamierzonej budowie dróg gminnych i prywatnych we wszystkich nadgranicznych powiatach a także i w innych, dla celów wojskowych ważnych a w rozporządzeniu szczegółowo pomienionych powiatach, zawiadamiały władze polityczne przez odnośne Starostwa. Zobowiązanie to dotyczy tylko sztucznie zakładanych dróg jezdnych a w górach także i dróg pieszych, chociażby takowe tylko dla specyalnego celu były zbudowane, jednak zawsze na pewien przeciąg czasu, chociażby nawet stale nie były utrzymywane. Nie dotyczy zaś rzeczone zobowiązanie zwykłych dróg polnych i leśnych. Władze powiatowe otrzymały przeto polecenie, by utrzymywały w ścisłej ewidencyi wszelkie zakładanie takich środków komunikacyjnych, tudzież zmian, jakie w nich zajdą, a to za pomocą wszelkich rozporządzalnych środków, a szczególniej za pomocą doniesień ze strony gmin i obszarów dworskich, przy sposobności urzędowych objazdów organów technicznych i administracyjnych, przez spostrzeżenia żandarmeryi itp. — i w ważnym wypadku składali zaraz relacye, które następnie odesłane zostaną do właściwej komendy korpuśnej.

— Armia austro-węgierska liczyła z końcem roku 1884 według rejestrów: 21.067 oficerów i 880.262 żołnierzy, razem 901.329 ludzi. Według narodowości było: 264.446 Niemców, 172.513 Węgrów, 126.743 Czechów, 41.539 Słowaków, 70.774 Polaków. 74.104 Rusinów, 29.915 Słoweńców, 64.438 Serbów i Kroatów, 236 Bułgarów i 49.779 Rumunów. Według religii było obrządku: rzym. kat. 626.827, gr. kat. 96.718, ormiańsko-kat. 62, grecko-wschodniego 61 486, ormiańsko-wschodniego 88; wyznania ewangelickiego: augsburgskiego 35.110, helweckiego 51.102; unitaryanów 1.728, innych chrześciańskich wyznań 208, wyznania mojżeszowego 27.945, innych wyznań niechrześciańskich 44, bezwyznaniowców 11.

— Przed służbą wojskową usuwa się w Niemczech bardzo znaczny procent młodzieży. W r. 1884 nie stawiło się do wojska w Niemczech (bez Bawaryi) 111.027 chłopa bez wszelkiego uniewinnienia się, a o 335.86 nie można się było dowiedzieć, gdzie przebywają. Za wyniesienie się z kraju bez urlopu zasądzono lub w śledztwo oddano 29.000

(Nauka i Umiejętność).

— Rektorem Uniwersytetu lwowskiego na rok 1885/6 obrany został prof. matematyki Dr Wawrzyniec Żmurko.

— Akademia francuska przyjęła w zaprzeszłym tygodniu do grona swego p. Durny, następcę po historyku Mignet.

(Sprawy sanitarne).

— Najwyższa Rada sanitarna w Wiedniu odbyła w zeszłą niedzielę posiedzenie, na którem prof. Dr Hofman, który właśnie powrócił z Rzymu, złożył sprawozdanie o rezultacie odbytej tam międzynarodowej konferencyi sanitarnej. Następnie zakomunikował przewodniczący najwyższej Rady sanitarnej doniesienie o przebiegu cholery w Hiszpanii. Na podstawie tych komunikatów postanowiła Rada sanitarna ograniczyć się do zarządzenia kwarantany morskiej względem towarów i osób, przybywających z Hiszpanii. Co się zaś tyczy komunikacyi lądowej, postanowiła Rada zająć stanowisko wyczekujące, zwracając jedynie uwagę na to, co bezpośrednio sąsiadujące z Hiszpanią państwa postanowią.

(Bibliografia).

— Nakładem zasłużonej na polu wydawnictwa dzieł polskich firmy „Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie", i księgarni Luxemburgskiej w Paryżu wyszły z drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki w Krakowie, pierwsze dwa tomy dzieł Adama Mickiewicza (wydanie stereotypowe). Tom trzeci wyjdzie w lipcu, czwarty w sierpniu b. r.

Jak zapowiadają wydawcy w przedmowie do tego wydania, całość obejmować będzie cztery tomy i zawierać ma wszystkie utwory poetyczne nieśmiertelnego Adama, zaś z utworów prozaicznych te głównie, które cały ogół czytelników najwięcej interesować mogą. Nadto wydanie to zawierać będzie w oryginale francuskim fragmenta dwóch dramatów: „Les Confederes de Bar" i „Jacques Jasiński ou les deux Polognes" — wraz z przekładem polskim dokonanym przez T. Olizarowskiego.

Wydawcy chcąc, by wydanie to pod każdym względem było wzorowe, powierzyli udział tegoż Prof. Dr Antoniemu Małeckiemu. Także i zewnętrzna strona tegoż wydawnictwa bardzo się dobrze zaleca, bo i papier jest piękny i druk czysty, czytelny. Jeżeli dodamy, że cena całego wydania wynosi tylko 4 złr. 60 c. (płatnych także w dwóch ratach po 2 złr. 30 c.) nie można wątpić, że dzieła Mickiewicza znajdą się odtąd w każdym polskim domu nawet w najmniej zamożnym.

— „Kłosów“ Nr 1042 zawiera: Żona Artysty. pow. obycz. p. St. Grudzińskiego. — Dom Wiktora Hugo przez P. (z ryc.) — Panteon, dawny kościół św. Genowefy w Paryżu (z ryc.) — Romuald Chojnacki (z port.) p. D. — Kronika wiadomości przyrodniczych, p. M. J. Z. — Wystawą rolniczo-przem. p. K. Jurkiewicza. — Pokłosie p. Karola. — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące, społeczne, naukowe, literackie, artystyczne itd. — Korespondencye „Kłosów:“ Dwutygodnik wiedeński; Lwów. — Po śmierci, szkic Z. Zmorskiej. — Przegląd muzyczny p. E. Kanię. — Wystawa Rolniczo-przemysłowa w Radomiu. — Syrena witająca gości przybyłych na Wystawę (ryc.) — Wystawa rolniczo-przemysłowa na placu Ujazdowskim w Warszawie (ryc.) — Przygotowawcza wystawa w Radomiu (ryc.)

ROZMAITOŚCI.

Nabożeństwo żałobne odbyło się dzisiaj w Krakowie za duszę ś. p. Zygmunta Sierakowskiego, straconego w roku 1863 w Wilnie, bohatyra narodowego — tudzież na Zwierzyńcu za duszę nieodżałowanej pamięci Władysława Ludwika Anczyca.

Ze świata rosyjskiego: „Nastrój teraźniejszy w Petersburgu — pisze korespondent petersburgski „Mosk. Wiedom.“ — wyraża się najlepiej wyczekiwaniem zmian, jakąś niemocą, przeświadczeniem o niemożliwości położenia ekonomicznego i brakiem energii i umiejętności wzięcia się do rzeczy dla rozprawienia się z dławiącym nieładem“. Za taką charakterystykę gniewa się na korespondenta „Now. Wrem.“ „Jakto! — powiada — *Tout Petersbourg* upaja się wciąż tylko boskiemi *pas* baleriny Zucci, gdzież więc tu mówić o *niemocy*“. A propos owej baleriny włoskiej Zucci krytyk-estetyk dziennika „Nowosti“, pisząc o jej występach, wyraził się, „że w samych jej plecach więcej jest poezyi, niż u połowy spółczesnych poetów, razem wziętych“. Pierwszy to raz plecy wzięte zostały za kryteryum do oceny poezyi narodowej rosyjskiej.

Ukarany kaprys. Na wyścigi o wielką nagrodę Diany w Chantilly przybyła z Ventor piękna córa Albionu, miss Lillie Pelok, narzeczona żokieja Princeps. Młoda para zaręczona już była od lat sześciu, ale kapryśna dziewoja oświadczyła stanowczo, iż poślubi dopiero wówczas wybranego, gdy ten na wyścigach odniesie zwycięztwo. Szczęście równie srogie, jak narzeczona, omijało biednego żokieja przez lat 6 z rzędu, aż nareszcie uśmiechnęło mu się w roku bieżącym w Chantilly... Otrzymawszy wstęgę, Princeps popędził na spienionym rumaku do trybuny, na której oczekiwała go drżąca z radości narzeczona i... rzucił jej pod nogi pierścionek zaręczynowy. Princeps'owi towarzyszyło sześciu przyjaciół, poprzednio już zawiadomionych o jego postanowieniu. Kapryśna miss Lillie blada jak trup, opuściła bezzwłocznie arenę.

Myśli: „Sztukę dramatyczną należy całem sercem kochać, ale nigdy jej nie poślubiać“.

— „Dyletantyzm jest to miłość do sztuki bez żadnej wzajemności“.

Teatr.

Po wystawieniu kilkunastu operetek dawnej daty, wystąpiło lwowskie towarzystwo z „Pierścieniem rodzinnym“ Audrana, który wprawdzie w Warszawie, Wiedniu i Berlinie już po wielokroć był śpiewany, ale dla Krakowa jest zupełną nowością. Edmund Audran zdobył sobie w Paryżu dość dawno imię i sławę zdolnego kompozytora, a jego utwory cieszą się w stolicy Francyi wielkiem powodzeniem, ale w Niemczech i Austryi spopularyzowała go dopiero nasza rodaczka pani Zimajerowa, która jest niezrównaną przedstawicielką roli Giletty z Narbony bohaterki „Pierścienia rodzinnego“. Treść tej operetki, zaczerpnięta z Dekameronu, ma bardzo drażliwe założenie i odznacza się sytuacyami nie bardzo osłoniętemi. Król pięknej Prowancyi Ireneusz zawdzięczał powrót do zdrowia cudownym lekom pięknej Giletty, która posiadała tajemnicze środki medyczne przekazane sobie przez ojca. Przez wdzięczność dał król słowo Gilecie, że spełni każde jej żądanie, z czego ta korzystała, natychmiast prosząc, aby jej dano na męża hr. Rogera, którego kochała i który jej odpłacał się wzajemnością. Ten ostatni jest posłuszny królewskiemu rozkazowi, ale natychmiast po ślubie oświadcza, że przymus ten dłużej krępować go nie będzie, że natychmiast opuszcza narzuconą sobie żonę i wtedy chyba do niej powróci, jeżeli mu Giletta da jego własny pierścień, z którym on nigdy się nie rozłącza i przedstawi własne dziecię, którego on będzie ojcem. Giletta spełnia te warunki, przebierając się za Rozitę, o której względy jej małżonek się ubiegał, a rozczulony hrabia przebacza żonie i wraca do rodzinnego gniazda. W śliską intrygę wplątane bardzo zręcznie zabawne epizody z mężem Rosity nauczycielem księcia Oliviera wiecznie oszukiwanym przez żonę i nie mogącym jej dowieść zdrady, co wywołuje wiele wesołych scen doskonale odegranych przez p. Skalskiego. — Muzyka jest lekka, świeża, melodyjna, choć nie odznacza się bogactwem motywów. Niektóre ustępy są bardzo ładne, jak duet w I akcie, piosnka o sierżancie w akcie II, tercet i marsz z tegoż aktu, wreszcie arieta Gilety w akcie III. Wykonanie było wogóle bardzo dobre. Rolę główną odśpiewała pani Bocskaj tak ładnie i swobodnie jak tylko ta artystka potrafi, a piękny bukiet rzucony jej w pierwszym akcie, był dowodem zupełnie zasłużonego uznania. Pan Fontana jako hr. Roger śpiewał i grał bardzo dobrze, podobnie jak p. Floryański w roli ks. Oliviera. Głos pani Kasprowiczowej mile się wydawał w partyi Rozity, a pan Kiczman doskonale scharakteryzował króla Ireneusza.

O innych operetkach granych w ciągu minionego tygodnia nie wspominamy, gdyż były to repetycye dobrze znanych rzeczy.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków d. 27 czerwca.

Coraz większa cisza zalega salę giełdową, reprezentanci wielkich firm dla braku zleceń, drzemią na swych siedzeniach, kulisa straciła wszelki impuls do gry, kursa nie wykazują żadnych zmian, nawet minimalna spekulacya różniczkowa na szóstki (10 cnt.) ustała zupełnie. Galopeni niezmordowani dawniej w roznoszeniu wieści, dzisiaj zbici w nieforemną masę wyczekując nadaremnie na rozkazy, zabijają czas leniwie się wlokący, niezbyt wesołą pogadanką. Cisza zupełna — nieomal grobowa. Na raz ospałe gromadki zaczynają się poruszać, coś nadzwyczajnego zaszło, nowe życie zawrze w spekulacyi. To Gladstone, ten straszliwy Gladstone improwizator sławetnego „Hands off Austria“ zmuszony do ustąpienia z gabinetu, nastanie nowe ministeryum w Anglii, które stary porządek, czy też może nieporządek, ze wszystkiem może zmienić zechce, a zatem niepewność o przyszłość, nowe kombinacye, a może nawet wojna.

Reprezentanci firm bankowych się poruszają, w kulisie zaczyna wrzeć, galopeni szykują się do roznoszenia nowych wieści, lecz to tylko chwila, brak zleceń sprowadza dawną apatyę, spekulacya nie może się rozruszać. Nagle „cholera w Hiszpanii!“ brzmi w całej sali, zapach chlorku już zalatuje. a zatem kwarantanny, okadzanie w perspektywie, ruch się powstrzyma i nastąpi nieunikniony spadek kursów. W dawniejszych czasach giełdziści zaszczepiwszy sobie dla bezpieczeństwa cholerę, wzięliby się z całym zapałem do operacyi cudzych kieszeni przez obniżenie kursów. Lecz niestety nic z tego, brak materyału po temu, publiczność nie ma co sprzedawać, więc spekulacya regestrując ze stoicyzmem tę wiadomość, popada znów w odrętwienie. Nareszcie rozruchy w Bernie, zaprawione dla rozmaitości cokolwiek dziś w modzie będącym socyalizmem, także żadnego poruszenia nie sprawiły. Na giełdach: paryskiej, londyńskiej i berlińskiej panuje także stagnacya lecz nie w takim stopniu jak w Wiedniu, gdyż tutaj wszelki ruch gorzej jeszcze jak zamarł.

Ponieważ zaś na świecie nic się bez przyczyny dziać nie może, więc też i bezczynność na giełdzie wiedeńskiej musi mieć przyczynę. Giełda z całym aparatem agentów, spekulantów i t. d. z powołania jest tylko pośredniczką pomiędzy zbiornikiem ruchu pieniężnego i papierów wartościowych a szerszą publicznością. Gdy zaś publiczność papierów nie może czy też nie chce kupować, giełdziści znużywszy się czasową pomiędzy sobą prowadzoną spekulacyą, wpadają w stan odrętwienia. Nie ulega zaś wątpliwości, iż wobec zastoju w handlu przemyśle i rolnictwie, publiczność nie wiele wprawdzie zaoszczędzić mogła, lecz natomiast wycofane z powodu tego z obrotu setki milionów kapitałów złożyła w kasach oszczędności a tylko częściowo ulokowała w listach zastawnych i rentach. Nie można jednakowoż tego za bezmyślny kaprys uważać, gdyż po krachu r. 1873 publiczność, przebolawszy znaczne straty, powoli zaczęła nabywać różnorodne akcye, lecz jakież rozczarowanie ją spotkało — znów tylko straty. Wymienimy tylko akcye Länderbanku, Węgierskiego Landesbanku, Alpiny, Tureckie, Towarzystwo tytoniu, pomnożenie Towarzystwa budowlanego Union, Pragski przemysł żelazny, Towarzystwo Muryany, Czeski Unionbank, Localbahn, Grazköflachska kolej, Elbethal, Bars-Pakracz, Raab-Ebenfurth i t. d. Akcye wszystkich tych towarzystw z wielkim aplauzem publiczności narzucone, przyprawiły ją o znaczne straty. A cóż mówić o erze wszelkich konwersyj, przez które przemocą zmniejszono dochody publiczności. Wobec tego nic już nie znaczy redukcya kuponów przy niektórych gwarantowanych kolejach, rozmaite defraudacye. Czyż to nie dostateczny szereg strat, aby nawet największych zwolenników wszelkich akcyj przestraszyć, a cóż dopiero szersza publiczność, która przyczyn niebada i powiększej części takowych wcale nie ma, a wie tylko, iż od czasu do czasu kapitały i procenta jej się zmniejszają. Dziełem zatem przyszłości zerwać należy ze smutną tradycyą szalbierstw, powrócić na drogę uczciwego rozwoju ekonomicznego, a publiczność nie omieszka, przekonawszy się o prawdzie, znów swemi kapitałami giełdę zasilać.

XXIV Walne Zgromadzenie Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w Krakowie odbyło się w zeszły poniedziałek przy dość licznym udziale Towarzystwa. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Rady Nadzorczej p. Stanisław Starowiejski, ze strony rządu obranym był na posiedzeniu delegat Namiestnictwa, radca dworu hr. Kazimierz Badeni.

Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego, zaznaczającem stratę, jaką poniosło Towarzystwo przez śmierć pierwszego dyrektora swego, śp. Henryka hr. Wodzickiego, nastąpiło odczytanie protokółu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia, z dnia 29 maja 1884, tudzież sprawozdanie Rady Nadzorczej Towarzystwa, jakie przedstawił członek Rady p. Zygmunt Dembowski. Sprawozdanie to wylicza czynności, dokonane przez Radę w ubiegłym roku i podnosi główne momenta rozwoju w pojedynczych działach Towarzystwa. Według tego sprawozdania i szczegółowych sprawozdań, przedstawionych następnie przez dyrektora referenta, p. Henryka Kieszkowskiego, stan rzeczy w pojedynczych działach przedstawia się jak następuje:

W dziale ubezpieczeń od ognia wynosił w ubiegłym roku (od 1 kwietnia 1884, do 31 marca 1885) przychód 3,599.123 złr. 75 ct. Polic wystawiono w tym roku 185.371, któremi ubezpieczono wartość 362,874.938 zł. Rozchód wynosił 2,900.238 złr. 54 ct. Z czystej pozostałości, wynoszącej 696.885 zł. 21 ct., przypada w myśl uchwały Rady nadzorczej 33% zwrotu dla członków Towarzystwa, część zaś na fundusz rezerwowy i część na fundusz emerytalny. Fundusz rezerwowy w tym dziale wynosił wraz z przybytkiem z roku 24-go 1,773.529 złr. 65 ct.

W dziale ubezpieczeń od gradu wynosił w ubiegłym roku 1884 przychód 416.615 zł. 58 ct. Wystawiono polic 6.236, któremi ubezpieczono wartość 22,827.918 złr. —

Rozchód wynosił 389.555 złr. 5 ct. Pozostałość za ten rok w kwocie 27.060 złr. 53 ct. przypisano do funduszu rezerwowego, który obecnie wynosi w tym dziale 298.909 zł. 37 ct.

W dziale ubezpieczeń na życie stan finansowy był w r. 1884 następujący: Przychód wynosił 2,305.927 złr. 35 ct.; rozchód zaś wraz z rezerwami 2,244.690 złr. 69 ct. Osiągnięty zysk w kwocie 61.236 złr. 71 ct. podzielono w ten sposób, że część przeznaczono na fundusze rezerwowe, a część na dywidendę, mianowicie w dziale ubezpieczeń kapitałów pośmiertnych 15 prc., zaś w dziale ubezpieczeń kapitałów dożywotnich 8 prc. w stosunku do pobranych zaliczek. Dział ten posiada: 1) rezerwy matematycznej na zapewnienie kapitałów w terminie ich płatności i przeniesienia zaliczek 1,829.330 złr. 51 ct. 2) rezerwy zysków, funduszu rezerwowego i rezerwy specyalnej 324.237 złr. 80 ct. 3) Ogół kapitałów i rent, ubezpieczonych we wszystkich kombinacyach, przedstawia 16,800.685 złr. 13 ct.

Referent Rady nadzorczej doniósł wkońcu, że Rada dokonała na ostatnich swoich posiedzeniach wyboru pierwszego dyrektora, którym wybrany został p. Zenon Słonecki, niemniej wyboru zastępców pierwszego i drugiego dyrektora, jakimi po zrzeczeniu się tej godności przez p. Alfreda Milieskiego wybrani zostali pp. Franciszek Mycielski i Karol Scypio. Wreszcie zawiadomił p. referent Zgromadzenie o potrzebie uzupełniającego wyboru wiceprezesa i jednego członka Rady Nadzorczej, których kadencya się skończyła. Rada proponuje ponowny wybór p. Apolinarego Hoppena wiceprezesem, a p. Artura hr. Potockiego członkiem Rady Nadzorczej.

Zgromadzenie przyjęło powyższe sprawozdanie i dokonało uzupełniającego wyboru jak wyżej.

Następnie interpelował p. Brzozowski prezesa Rady Nadzorczej, jakie powody skłoniły siedmiu członków Rady Nadzorczej zasłużonych tak bardzo dla Towarzystwa do wystąpienia z grona Rady Nadzorczej. Po odpowiedzi przewodniczącego, że pobudką wystąpienia tego nie były sprawy zasadnicze Towarzystwa, lecz jedynie sposób wyboru zastępców dyrektorów, zabrał p. Brzozowski powtórnie głos i wniósł wśród oklasków, aby prosić członków Rady, którzy złożyli mandat, o cofnięcie swej rezygnacyi. Wniosek ten przyjęto przez aklamacyę; poczem p. Dembowski imieniem kolegów oświadczył, że spełniając wolę ogólnego zgromadzenia pozostają nadal w Radzie Nadzorczej.

Nastąpiły szczegółowe sprawozdania z pojedyńczych działów Towarzystwa, które przyjęto uchwalając w myśl wniosków Rady Nadzorczej absolutorium dla Dyrekcyi i dywidendy dla członków Towarzystwa jak wyżej.

Po zamknięciu obrad nad sprawami Towarzystwa Wzaj. Ubezp. odbyło się *dziesiąte* zwyczajne zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa Wzaj. Kredytu, z czynności za rok 1884. Towarzystwo to liczyło w ubiegłym roku 1147 członków z udziałami 722.916 złr. 80 kr., eskontowano weksli stowarzyszonych za 9,833.584 złr. 2 kr. w.a. Ogólny obrót kasowy wynosił 31,919.253 złr. 5 ct. Czysty zysk w kwocie 48.312 złr. 86 ct. po wydzieleniu statutem przepisanych sum, przeznaczono członkom na dywidendę $5^1/_2$% od złożonych udziałów.

Targ bydła rzeźnego. (*Wiedeń* 23 czerwca). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3,041 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1.364, węgierskich 706, niemieckich 971. Ogólny przypęd był o 171 sztuk mniejszy, niż zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny przypędzono ogółem o 169 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Popyt za towarem przednim był bardzo słaby; ceny tego towaru spadły znowu od 50 cnt. do 1 złr. Towar średni a przedewszystkiem galicyjski znajdował chętnych nabywców i podniósł się w cenie o 1 złr. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 53 do 58 złr., najprzedniejsze po 50 złr. do 60·50 złr., węgierskie po 54 do 57 złr., najprzedniejsze po 58 do 61 złr., niemieckie po 54 do 60 złr. najprzednie po 61 do 64 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

Pierwsza kampania 1877 r. w Bałkanach*).

Od kilku lat wojna umilkła — po niej nastąpił pokój zbrojny, a uzbrojenia te coraz się wzmagają. Prasa bacznie śledzi wojenne przygotowania wielkich mocarstw i skwapliwie podaje szczegóły. Niemasz ani jednego dziennika ani jednej Revue, która nie zamieszczałaby poglądów i przeglądów udoskonaleń się militarnych.

W świecie wojskowym bodaj czy nie jedną z bardziej palących kwestyj jest zadanie kawaleryi, a nadewszytko lekkich kombinowanych z różnych broni awangardowych oddziałów, mogących posuwać się szybko i opanować punkta strategiczne nim główne siły pospieszą z pomocą. System ten w dzisiejszych czasach nie był doskonale rozwinięty i bezwątpienia ma przed sobą wielką przyszłość. Marsz podobny naprzód, paraliżuje całość ogólnego planu nieprzyjaciela, nadwyręża jego front strategiczny, rzuca popłoch w administracyi kraju i tem samem paraliżuje środki obrony.

Postanowiłem więc podać czytelnikom jako jeden z najznakomitszych przykładów krótki opis z turecko-rosyjskiej wojny 1877 roku, materyały ku czemu czerpałem podczas tychże wypadków na miejscu, dopełniając i porównując niniejsze sprawozdanie z najlepszemi w tejże materyi dziełami.

Kampanije tureckie w ogóle, ze względu na warunki miejscowe różnią się od innych wojen tegoczesnych. Gdy naprzykład w wojnie prusko-francuskiej 1870 roku, ludzie przedstawiają czysto mechaniczną siłę obrachowaną sumiennie przez uczciwych a wykształconych majstrów, w wojnach natomiast tureckich obrachunku tego tak ściśle zrobionego nie widać, bo sama natura gruntu, zaludnienie, brak komunikacyi, oddalenie od podstawy naturalnej t. j. od granicy, nakoniec klimat, o wiele trudniejszym go czynią. Wtedy gdy w Europie wpływ kolei i rozwój handlu i przemysłu oddziałał na sposób prowadzenia walki, a mianowicie na marsze, oraz wyżywienie armii to w Turcyi od Dunaju do Bałkan podczas wojny, kolei jeszcze nie było. Co się zaś tyczy bogactwa krajowego, oraz rozrostu ludności, to te od dawna nic prawie nie zwiększyły się — zatem, chociaż wbrew przewidywaniom i opinii u nas rozpowszechnionej o biedzie tam istniejącej, wojska wkraczające znachodziły zawsze po wsiach bułgarskich szczególniej, wielką zamożność, a nawiasem mówiąc i przerażające sknerstwo, to wsie te jednak są tak rzadkie, iż trudno było liczyć na rekwizycye wojskowe dla wyżywienia armii.

W artykule niniejszym przedstawiam opis pierwszej kampanii w Bałkanach Szybki, jako rezultat działania lekkiego kombinowanego oddziału, a jakkolwiek szczęście zadziwiające i opieszałość Turków wielką odegrywają w tem rolę — to jednak oba te czynniki podczas wojny idą w rachubę. Rezultat, to jest zajęcie Szybki, bezwątpienia zdecydował kampanii — miejscowość owa stanowiła jakby szczelinę, wrota, przez które po usunięciu przeszkód z boku, armia wkraczająca mogła się rozlać po całym kraju, co też miało miejsce, gdy z drugiej strony armie tureckie traciły czucie do siebie i miały front strategiczny rozerwany. Po przejściu Dunaju w Sistowej i zajęciu tej mieściny przez Rosyan d. 27 czerwca 1877 r. zarysowuje się w ruchu wojsk wkraczających jakby odgadnienie planu tureckiego obmyślanego przez Serder-Ekrema Abdul-Kierima baszę. Plan ten był jedyny ze wszystkich niesfornych lub niedołężnych ruchów, wykombinowanych przez sztab turecki, zasługujący na nazwę wojennego planu. Po Abdul-Kierimie jeden tylko Mechmet-Ali działał nieco systematyczniej i racyonalnej od swych kolegów.

Ruch wojsk rosyjskich zaznacza odśrodkowe działania przeciw trzem tureckim liniom w Bułgaryi.

1) Oddział Rosyan ruszczucki — przeciw linii tureckiej Ruszczuk, Osman-bazar, Szumla.

2) Początkowo korpus jenerała Krüdenera przeciw linii Nisz-Sofia.

3) Oddział jen. Hurki a później jen. Radeckiego naprzeciw linii frontowej dużego Bałkanu.

4) Korpus jen. Zimmermana działający odrębnie na Dobrudży.

Tem się odsłania plan naczelnego wodza armii ottomańskiej, zależący na tem, iżby nierozstrzeliwując niezbyt wielkiej siły, jaką rozporządzał przy obronie Dunaju, utworzyć rodzaj strategicznego bastionu mającego swe boki przytykające do Dunaju a oparte na twierdzach — jak np. bok prawy Ruszczuk, Osman-bazar, z poparciem w Szumli bok lewy, Widyń i Bałkany sofijskie z wysuniętym przypadkowo punktem Plewny, gdy jednocześnie kurtynę bastionu stanowiła linia frontowa dużego Bałkanu Szybki. Tym sposobem akcya wojsk ottomańskich odbywała się dośrodkowo, a wojska wkraczające znajdywały się w rodzaju pustego pudełka, którego ściany stanowiły, jakeśmy tylko co wyrzekli, a) linia Ruszczuk Osman-bazar-Szumla, z zabezpieczeniem posiłków i w ogóle wojennych zapasów morzem i linią kolei Warna-Ruszczuk, b) linia Sofijska z zabezpieczeniem dowozu koleją do Mitrowicy i dalej szosą. c) Bałkany Szybki bezpośrednio złączone ze stolicą koleją, Konstantynopol-Adryanopol-Jeni Zagra.

Możnaby się spotkać z zarzutem, iż w razie, gdyby taki plan istniał, linia frontowa Szybki byłaby lepiej strzeżoną.

O ile opuszczenie Szybki było ze stony Turków ciężkim błędem, to jednak niezbitym jest faktem, że wojsko ottomańskie tam pozostawione mogło się dłużej trzymać przy nieco energiczniejszej komendzie i niezawodnie doczekałoby się odsieczy. Na potwierdzenie zaś istnienia pierwotnego planu trzeba wziąć na uwagę, iż ogólne zdanie, jakoby wojsko Sulejmana-baszy dopiero wskutek przejścia Bałkanów przez jen. Hurkę powołane zostały, nie ma żadnej dobrej podstawy — przeciwnie, — to, co słyszałem z ust oficerów tureckich, w Adryanopolu lub Stambule po zawarciu pokoju, to czego można się dowiedzieć z najnowszych dzieł w tej materyi pisanych, każe wierzyć, iż Abdul-Kierim basza dawniej żądał zajęcia tej miejscowości silnemi oddziałami wojsk, które brakowały — przybycie zaś Sulejmana baszy zostało tylko przyspieszone niespodziewanym obrotem spraw wojennych, o którym nie marzono w Stambule.

Zostawiwszy na stronie poważne działania korpusów rozstawionych lub rozstawić się mających przeciwko tureckim flankom strategicznym, pójdźmy z oddziałem, który tak wielkie zrobił wrażenie w kołach wojskowych całej Europy.

Jest to jeden z faktów jedynych w swoim rodzaju. W czasie przebiegu krótkiej tej ekspedycyi przedstawiają się nam zastanowienia godne rzeczy, niemi są: 1) przejście i zajęcie wąwozu Szybki. 2) prawie bez-

---

*) Szkic powyższy zawdzięczamy autorowi, który osobiście brał udział w powyższej kampanii. (*P. R*)

przykładnie prędkie utworzenie silnej armii przez Turków naprzeciw kolumn jen. Hurki.

Lecz nim pójdziemy za kolumną tego jenerała, rzućmy okiem na linie łączące Sistowę, to jest punkt, z którego ekspedycya wyszła z Kazanłykiem i Eski-Zagrą, do których doszła.

Z Sistowy wysokiej spiętej na silnym wzgórzu, nieco w prawo naprzeciwko Zimnicy, z tej Sistowy, dobrze znanej każdemu, którego los w 1877 roku zagnał na turecką ziemię, z tej to mieściny o ciasnych ulicach, poprzedzielanej wąwozami i urwiskami, a urozmaiconej najfatalniejszym brukiem, — droga opuszczając się ku Dunajowi skręca potem w prawo przez wąwóz, w kierunku Tyrnowy dawnej stolicy bułgarskiej, słynnej patryotyzmem i wełnianemi wyrobami, zwożonemi z Bułgaryi całej.

Powolnej, marszowej jazdy, licząc po 18 wiorst dziennie, liczy się dni trzy.

Przejechawszy na wyjeździe z Sistowy wąwóz i kilka znaczniejszych pochyłości — szosa tyrnowska przerwana w niewielkich kawałkach w kilku miejscach, zdąża do Tyrnawy po falowanym lecz stosunkowo równym gruncie, po którym jednak, jazda odbywa się bezwarunkowo wygodnie, wyjąwszy czas słoty, — wtenczas bowiem błoto jest tak ciężkie, iż zjechawszy z szosy ugrząznąć można.

Minąwszy dziś już kompletnie zniszczone wsie tureckie Radane i Odały, w których tylko ślad domów pozostał, droga przeciąwszy zieloną rzeczkę Rositę dochodzi do wsi Samowody, u stóp olbrzymiego jaru stanowiącego wrota do Tyrnowy.

Po obu brzegach rzeki Jantry, która się w tym jarze przeciska, wznoszą się dwa potężne wały skalistych gór rozchodzących się półkolem na jedną i drugą stronę. I malarz i żołnierz znalazłby tam dla swej sztuki wiele do zużytkowania.

Na obu tych wyniosłościach przedzielonych rzeką Jantrą i szosą, na przeciwległych sobie odłamach bieleją dwa duże monastery z całym szeregiem różnych zabudowań i obronnym murem. Oba górując nad całą pozycyą zda się postawione na to, aby krzyżowym ogniem objąć wijącą się u ich stóp szosę.

Sądzę, że rzadko który z licznych wojskowych przechodzących roku 1877 — 1878 tą drogą, nie popatrzył ze zdziwieniem na opuszczone bez boju stanowiska, zasłaniające cały węzeł dróg północnej Bułgaryi. Od wsi Samowoda szosa podnosi się ciągle, coraz to nowe i piękne odsłaniając widoki, aż wzrok przybysza nagle odkrywa parę dachów niedyskretnie wychylających się z poza wierzchołka góry — to Tyrnowa!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd Polityczny.

Po zamknięciu kampanii wyborczej i fatalnym dla lewicy rezultacie konferencyi jej członków zajmują się dzienniki austryackie okólnikiem arcybiskupów i biskupów przedlitawskich, zebranych w swoim czasie w Wiedniu dnia 19 lutego do 2 marca, który teraz dopiero ogłoszony został w „Vaterlandzie“. Okólnik ten maluje czarne strony dzisiejszych czasów i przedstawia zarazem rządowi punkta, w których świeckie ustawodawstwo odbiegło. Ta część okólnika najbardziej gniewa dzisiejszych liberałów. Punkta inkryminowane są następujące: 1) niewiara, tak zupełna, jak i obojętność dla wiary, stawianie wszelkich religij na równi i indyferentyzm; 2) praktyczny materyalizm, goniący tylko za dogadzaniem sobie na ziemi; 3) zaniedbywanie łask i pomocy zbawienia; 4) poniewieranie świąt i niedziel; 5) szczwania narodowościowe; 6) masóństwo; 7) zła prasa; 8) wypaczenie chrześciańskiego życia rodzinnego, a tu uderza okólnik na szkoły i książki szkolne. Podpisanych jest 31 reprezentantów dyecezyalnych, między tymi ks. arcybiskup Isakowicz i Sembratowicz, biskup Dunajewski, Solecki i Śniegoń (cieszyński) i kanonik tarnowski ks. Gwiazdoń.

Na porządku dziennym ogólnej polityki światowej pozostaje jeszcze ciągle kryzis rządowa angielska, która doznała o tyle szczęśliwego rozwiązania, że gabinet Salisbury'ego instalował się wreszcie w parlamencie a uzyskawszy do 6 lipca odroczenie posiedzeń obu Izb, wystąpi prawdopodobnie w niedługim czasie z programem rządowym. Program ten liczyć się musi wielce z wewnętrznemi warunkami, to jest stypulucyami zawartemi z kierownikiem poprzedniego rządu, co wpłynie niezawodnie na powodzenie jego polityki zewnętrznej. Według dziennika „Morning Post“ zamierza Salisbury wejść na drogę porozumienia z Niemcami, Austro-Węgrami i Włochami. Rozumie się, że usiłowania te utrudnione są niezmiernie, nietylko prowizorycznym charakterem gabinetu, któremu stronnictwo liberalne każdej chwili zgotować może klęskę w parlamencie, ale nadto niepewnym wynikiem przyszłych wyborów. Z szesnastu członków nowego gabinetu torysów było już dziesięciu członkami gabinetu za ministeryum Beaconsfielda.

Włoskie przesilenie ministeryalne zbliża się do szczęśliwego końca, gdyż król polecił Depretisowi utworzenie nowego gabinetu. Depretis jest obecnie jedynym włoskim mężem stanu, który może zgromadzić około siebie jakąś parlamentarną większość. Był on już 9 razy ministrem, a obecnie staje po raz siódmy na czele gabinetu. Włoska prasa przyjęła wiadomość o powołaniu Depretisa, jako rzecz naturalną dość obojętnie; tylko co do składu jego przyszłego ministeryum panuje jeszcze niepewność. W Rzymie sądzą, że tylko trzy lub cztery teki dostaną się w nowe ręce; na czele innych wydziałów mają pozostać ci sami ludzie oprócz Manciniego, którego polityka kolonialna znacznie się przyczyniła do upadku gabinetu, ustąpi także minister sprawiedliwości Ferracin, którego miejsce zajmie prawdopodobnie Tajani.

We Francyi wszystkie stronnictwa gotują się do walki wyborczej, która zapewne w połowie sierpnia stoczoną zostanie. Grupy republikańskie różnych odcieni odbyły zgromadzenia, na których omawiano kwestyę programu i taktyki parlamentarnej. Radykaliści ogłosili swój bardzo umiarkowany program, którego dwa pierwsze punkta: rewizya konstytucyi i powszechna trzyletnia służba wojskowa, wzięte są z dawnych demokratycznych manifestów. Prócz tego żądają radykaliści reformy polityki skarbowej przez wprowadzenie progresywnego podatku dochodowego i zaniechania dalekich wypraw. Prasa umiarkowana dziwi się niejasności dwóch ostatnich punktów, zwłaszcza, że wielu członków stronnictwa, które obecnie zamorskie wyprawy potępia, głosowało za zajęciem Tunisu, nawet za kampanią tonkińską, a sprawozdawcą o kredycie żądanym na podbicie Madagaskaru, jest radykalista czystej wody.

Śmierć admirała Courbet daje jeszcze ciągle powód do polemiki dziennikarskiej. Pisma konserwatywne ogłosiły prywatne listy zmarłego admirała, w których ten ostatni bardzo ostro się wyraża o Ferrym i jego polityce kolonialnej. Pogrzeb Courbeta odbędzie się kosztem państwa.

Traktat z Chinami został przedstawiony izbie, która go niezawodnie do wiadomości przyjmie. Na mocy tego układu mają Chińczycy nietylko opuścić Tonkin, ale nie dawać schronienia czarnym flagom i zamknąć im granice swych posiadłości; prócz tego południowe prowincye Chin zostaną otwarte dla francuskiego handlu, a w granicznych miastach Tonkinu, Langson i Lao-Kai, będą ustanowione komory celne i konsulaty chińskie. Tylko dokładne oznaczenie granicy posiadłości obu państw odłożono do sześciu miesięcy. Punkt bubzi pewne wątpliwości przy znanej chęci Chińczyków do odwlekania stanowczych kroków.

Ostatnie wiadomości.

Ks. Biskup krakowski, jako przewodniczący komitetu pielgrzymki welehradzkiej, otrzymał dziś pismo p. namiestnika Zaleskiego z zawiadomieniem, że według sprawozdania Namiestnictwa morawskiego przedłożonego ministerstwu spraw wewnętrznych, w Welehradzie, w dziewięciu gminach sąsiednich panuje tyfus brzuszny, ospa, szkarlatyna i kur w formie epidemicznej. — Z tego powodu Namiestnictwo w Bernie rozporządziło, aby pielgrzymom nie dozwolono zatrzymywać się na nocleg w Welehradzie i miejscowościach dotkniętych epidemią. W tych warunkach — pisze p. Namiestnik — widziałbym się spowodowanym zakazać przedsięwzięcie projektowanych w lipcu b. r. pielgrzymek.

Wobec tego zapowiedzianego zakazu, komitet musiał odstąpić od przyjętego i ogłoszonego terminu pielgrzymki.

Z Warszawy piszą do „Czasu“: Przykre tu czyni wrażenie, że Galicya w czasie wystawy błyszczy niemal zupełną nieobecnością. Połowa Wielkopolski zjechała do Warszawy — z Galicyi zaledwie kilka jednostek *rari nantes in gurgite vasto.*

„Czas“ donosi, że Rada państwa zbierze się we wrześniu dla wysłuchania mowy tronowej, wyboru Delegacyj wspólnych i może załatwienia innych jeszcze spraw. Po Delegacyach zwołane zostaną Sejmy. Dalszy program parlamentarny jeszcze niepostanowiony.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Lwów 27 czerwca (tel. pryw.). Cesarz ofiarował 800 złr. dla pogorzelców w Dąbrowy.

Wiedeń 27 czerwca. Królestwo rumuńscy udali się przed południem do Budapesztu w celu zwiedzenia wystawy.

Ems 27 czerwca (tel. pryw.). Cesarz stracił nieco na apetycie. Osłabienie w nogach istnieje jeszcze, wskutek czego kuracya picia wód odbywa się w pokoju.

Rzym 27 czerwca. Dzienniki utrzymują, że Depretis tymczasowo obejmie ministerstwo spraw zagranicznych, i że Ressman prawdopodobnie zamianowany zostanie podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Londyn 27 czerwca. Sir M. W. Ridley zamianowany został podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagraniczych.

Londyn 27 czerwca. Salisbury przyjmował wczoraj ciało dyplomatyczne, a między innymi Münstera, Nigrę, Musurusa i Staala.

Londyn 27 czerwca (tel. pryw.). Na pierwszem posiedzeniu gabinetu Salisburego uchwalono wysłać do zagranicznych reprezentantów Anglii okólnik w sprawie zagranicznej polityki angielskiej.

Londyn 27 czerwca. W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, że rokowania w sprawie granic Afganistanu rozpoczną się wkrótce pomiędzy Salisburym a Staalem przy udziale Lessera. Powszechnie przypuszczają, że osiągnięte co do niektórych punktów porozumienie nie ulegnie zmianie, co do innych zaś punktów nie zajdą zapewne wielkie trudności.

Madryt 27 czerwca. Cholera wzmaga się coraz bardziej w prowincyach Murcyi i Walencyi, a występuje dość gwałtownie w prowincyach Toledo, Alicante i Saragossa. Szkoła wojskowa w Toledo została zamkniętą.

Kursa: Wiedeń 27 czerw. 2 g. 30 m. po poł.

Renta papierowa 82·55. 5% Renta pap. nieop. 99·25. Renta srebrna 82·55. Renta złota 108·25 6% Renta złota węgierska —·—. 4% Renta złota węgierska 99·20. Losy z roku 1860 139·—.— Akcye banku Austro-węgierskiego 859·—. Akcye kredytowe 286 90. Londyn 124·20. Napoleondor 9·84.— Lombardy 137·—. Losy z roku 1864 167·50. Akcye kolei Karola Ludwika 251·25. Akcye kolei Lwowsko-Czerniow. 229·—. Akcye kol. węg. północno wschodn. 174·—. Oblig. indem. galicyjsk. 101·60.— Losy prem. węgierskie 117·—. Akcye kolei Koszycko-Bogum. 148·—. Akcye kolei półn. zach. austr. 167·—· 6% Listy zast. hipoteczne 101·50. Akcye Siedmiogrodzkie 184·25. Marki 60·95. Ruble pap. 124·75 Dukat 5·88—. Srebro —·—. Akcye Anglo-Banku —·—. Usposobienie giełdy: spokojne.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Za trzy centy można codziennie należycie przeczyścić ciało (a najstosowniejszą porą do tego jest wiosna i lato), a przez to zapobiegać masie chorób, które powstają z przeszkód w odżywianiu i trawieniu (jak: z zatwardzenia, dolegliwości żołądka, wątroby, żółci, hemoroid, z uderzenia krwi, z braku apetytu itp.) Środkiem takim są pigułki szwajcarskie aptekarza R. Brandta. Można je nabyć w pudełkach po 70 cnt. w aptekach (w Krakowie w aptece p. W. Redyka).

Ponieważ w Austryi istnieją liczne naśladowania *Pigułek Szwajcarskich* aptekarza R. Brandta, przeto należy dokładnie na to uważać, że każde pudełko ma jako etykietę biały krzyż w czerwonem polu i podpis R. Brandta. 2422 l.

NADESŁANE.

Nieomylne. Pod tym napisem znajduje się w dzisiejszym numerze naszego pisma ogłoszenie względem leku, wynalezionego przez słynnego lekarza włosów Dra Pinkasa, a zwanego „**Roborantium**“ (włos tworząca esencya), który przy wypadaniu włosów, łysinie, braku porostu brody i siwieniu włosów nie do uwierzenia skutecznym się okazał i dotychczas niedościgniętym jest co do rezultatów. Dalecy jesteśmy od zamiaru sypania pochwał temu lekowi, na jakie zasługuje, lecz zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na to ogłoszenie i zalecamy próbę z tym lekiem. W razie nieskutkowania obowiązuje się ogłaszający zwrócić pieniądze bez oporu.

NADESŁANE.

Dotychczasowem usilnem dążeniem było wynaleść taki środek, któryby wprost działając na nagniotek i niszcząc go, nie oddziaływał szkodliwie na skórę i bólu nie sprawiał.

Środek taki wynaleziono; jest nim: **„S. Radlauer'a środek“** z „Rothe Apotheke“ w Poznaniu. Środek ten niszczy najdokładniej nagniotki, jakoteż i zgrubiałą skórę bez bólu. Środek ten nie szkodzi bieliźnie i przy użyciu go wszelkie opaski są zbyteczne. — Flakon z pędzelkiem **50** centów.

Dostać można w Krakowie w aptece „pod Barankiem.“ p. W. Redyka.

NADESŁANE.

Zaniepokojająca choroba, na którą liczne sfery społeczeństwa cierpią.

Choroba rozpoczyna się nieznacznemi dolegliwościami żołądka, rozszerza się zaś, gdy się ją zaniedba, po całem ciele, zajmuje nerki, wątrobę, gruczoły piersiowe a nawet cały system gruczołów, tak że dotknięty chorobą smutne wiedzie życie dopóki go śmierć z tych cierpień nie wyzwoli. Chorobę tę często uważają za inne choroby, lecz gdy Czytelnik postawi sobie następujące pytania, będzie w stanie rozstrzygnąć, na jaką chorobę właściwie cierpi: Czy czuję po jedzeniu dolegliwości, ból lub trudność w oddechaniu? Czy opanowuje mnie uczucie przygnębiające w połączeniu z sennością? Czy białka ócz są żółtawe? Czy rano gromadzi się na podniebieniu i zębach gruby, kleisty śluz, z nieprzyjemnym smakiem w ustach? Czy język jest obłożony? Czy prawy bok wygląda jakby obrzmiały, jakby od nabrzmiałej wątroby? Czy jest obstrukcya? Czy czuję zawrót, gdy nagle z łóżka wstaję? Czy wydzieliny nerek są skąpe i ciemno zabarwione, i czy po niejakim czasie nie zostawiają osadu? Czy nie burzy się jedzenie w żołądku wkrótce po spożyciu; czy nie powstaje wzdęcie lub częste odbijanie? Czy jest częste bicie serca? Te różne symptomata nie występują wprawdzie naraz, lecz chory podlega im powoli, w miarę jak straszna choroba postępuje. Jeżeli cierpienie jest zastarzałe, to występuje krótki, suchy kaszel, któremu następnie towarzyszą wymioty. Gdy choroba jest już w wysokiem stadyum, skóra przybiera barwę brudną, brunatną, a ręce i nogi okrywa zimny, kleisty pot. Z postępem choroby wątroby i nerek występują bóle reumatyczne, na które zwykłe leczenie zupełnie jest bezskuteczne. Cierpienie to powstaje z niestrawności, którą można usunąć przez użycie małej dawki właściwego lekarstwa, zaraz po okazaniu się choroby. Jest przeto rzeczą nader ważną, aby się wziąć do należytego leczenia choroby zaraz po jej powstaniu, gdyż nawet mała dawka lekarstwa wystarczy wtedy do usunięcia złego; nawet wtedy gdy już choroba opanowaną została, należy podawać dalej lekarstwo, dopóki ostatni ślad choroby wytępiony niezostanie, dopóki nie wróci apetyt i narząd trawienia nie zostanie przyprowadzony do stanu normalnego. Najpewniejszym i najskuteczniejszym środkiem przeciw tej chorobie jest bezsprzecznie „*Shäker-Extract*“, roślinny preparat, którego nabyć można we wszystkich poniżej wymienionych aptekach. Wyciąg ten opanowuje chorobę w samym jej rdzeniu i usuwa ją gruntownie. 2396 5-?

Osoby cierpiące na obstrukcyę, powinny używać „*Seigel'a przeczyszczające pigułki*“ w połączeniu ze „Shäker-Extract“. *Seigel'a przeczyszczające pigułki* leczą zatwardzenie, zimnicę, przeziębienia, uwalniają od bólu głowy i żółtaczki. Pigułki te są najpewniejszemi, najprzyjemniejszemi a zarazem najdoskonalszemi, jakie dotychczas sporządzono. Kto je raz spróbuje, ten nieprzestanie ich pewnie dalej używać. Działają powoli i nie sprawiają bólów.

Cena 1 flaszki „Shäker-Extract“ złr. 1·25. 1 pudełko „Seigel'a pigułek przeczyszczających“ 50 ct.

Właściciel „Shäker Extract“ A. J. White Limited 17. Farringdon Road, E. C. w Londynie.

Zastępca i korespondent tudzież centr. wysełka: Jan Harna aptekarz pod złotym lwem w Kromieryżu (Morawa).

Dostać można w następujących miastach *Galicyi* i *Bukowiny:*

W *Krakowie* w aptekach pp. *W. Redyka, A. Siedleckiego* i *J. W. Trauczyńskiego*; w Bełzie, Biały, Brzesku, Brodach, Budzanowie, Brzeżanach, Czerniowcach u J. Golichowskiego i W. Bełdowicza, w Drohobyczu, Dukli, Gurahumora, Jarosławiu, Jezierny, Kańczudze, Kamionce, w Kołomyi u E. Stenzla i J. Sidorowicza, w Kozowie, Leżajsku, Lisku, we Lwowie w aptekach H. Blumenfelda, P. Mikolascha, K. Krzyżanowskiego, Zygm. Ruckera i J. Beisera; w Milówce, Nowym Sączu, w Przemyślu u Nahlika, w Podgórzu, w Podwołoczyskach, Podkamieniu (przy Brodach), Rzeszowie, Rozdole, Rawie Ruskiej, Samborze, Skawinie, Stanisławowie u A. Amirowicza, A. Beyla i J. Macury, w Strzyżowie, Stryju, Suczawie u M. Karczewskiego i Jul. Fieberta, w Tarnopolu u F. Jamrogiewicza, L. Fleischmanna i H. Kahanego, w Tarnowie, Tłumaczu, Wareżu, Wiśniczu, w Sądowej Wiszni, Wojniczu, Zbarażu, Żołyni, Żurawnie u J. Tomaszewskiego, w Żydaczowie, Żywcu; *tudzież we wszystkich aptekach innych miast Monarchii.*

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	*osobowy,*	*pospieszny,*	*mieszany,*	*kuryerski.*
Kraków odj.:	10·46 r.	9·13 wiecz.	10·49 w.	9·3 rano.
Lwów przyj.:	9·7 w.	5·16 rano.	11·13 r.	5·12 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*

Kraków odjazd: 6·13 rano.
Tarnów przyjazd: 9·7 rano.
Rzeszów „ 12·10 popołudniu.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11·5 przed południ.
Wieliczka przyj.: 11·49 „

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:	*osobowy,*	*mieszany,*	*pospieszny,*	*kuryerski.*
Lwów odjazd:	3·45 r.	4·43 w.	10·26 w n.	12·47 pop.
Kraków prz.:	2·33 pop.	5·10 r.	6·48 rano	8·18 w.

Z Rzeszowa *lokalny:*

Rzeszów odjazd: 1·24 popołudniu.
Kraków przyj.: 7·53 wieczór.

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 6·15 wieczór.
Kraków przyj.: 6 58 „

Z Wiednia:	*osobowy.*	*pospieszny,*	*mięszany,*	*kuryerski.*
Wiedeń odj.:	8 rano	11 rano	2·25 pop.	11 wiecz.
Kraków prz.:	9.42 w.	8·30 w.	7·22 r.	8·28 r.

Z Wiednia:	*osobowy,*	*mięszany.*
Wiedeń odjazd:	8·30 wieczór	10 wieczór
Kraków przyjazd:	9·45 rano	5·27 pop.

Z Prus: o godzinie 3·15 popołudniu mięszany; o godzinie 8·30 wieczór pospieszny i o godzinie 9·42 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 9·45 rano osobowy i o godzinie 5·27 popołudniu mięszany.



Szczęście,

aby módz wygrać na loteryi, osiągnąłem z pomocą Pani **Heleny de Csekefalvy** *Koszyce* (Węgry) *Hauptgasse Nr. 86.* wygrawszy na otrzymane od niej numera 31, 51, 65 w ciągnieniu loteryi Tryesteńskiej w d. 2-go b. m.

Terno na złr. 12.800

Chociaż i gdzieindziej szukałem rady, jednakże tylko przez Panią Csekefalvy osiągnąłem szczęście: *Fiume*, 15 kwietnia 1885.

Jousepo Giarotin.

Terno! W dniu 14-go maja b. r w Hermansztacie na liczby 86, 62, 19 wygraliśmy **4.800** złr. **Józef Hubka**, majster kowalski z *Mocuar* i **August Kocinkay**, nauczyciel z *Zawodka*. 94 4-5

Do listów należy dołączyć trzy marki pocztowe po 5 centów.

Do nabycia

w Krakowie:

1. Dom	2 piętrowy z ogródkiem, w dobrym stanie w najlepszem miejscu miasta za bardzo przystępną cenę.
2. Dom	2-piętrowy w śródmieściu na 9%.
3. Dom	2-piętrowy w śródmieściu, z placem do budowania.
4. Willa	z dużym ogrodem na przedmieściu w najlepszym stanie, ze wszystkiemi wygodami w domu, w cenie około 70.000 złr. w. a.
5. Dom	3-piętrowy z ogrodem urządzonym, na przedmieściu w cenie na 6%.
6. Plac	blisko plant około 700 sążni — za przystępną cenę.
7. Willa	za miastem z ładnym ogrodem
8. Majątek	w Krakowskiem przeszło 500 morg. w kulturze z budynkami.
9. Majątek	za Wisłą blisko Krakowa, przeszło 500 morg., za przystępną cenę.
10. Majątek	w Krakowskiem około 300 morgów dobrej ziemi z inwentarzem.
11. Majątek	mały 60 mg., o godzinę drogi od miasta, obudowany.
12. Folwark	z młynem koło miasta za 25.000 złr. w. a.

Bliższa wiadomość w **Administracyi „Głosu Politycznego“**. 101 2-3

! Na zbliżający się sezon !

poleca

najstarsza i najbardziej renomowana Firma Wyrobów Sukiennych

Moritz Bum

w Bernie

(Brünn — założona w roku 1822.)

prawdziwe Berneńskie materye wełniane bardzo piękne, modne wzory na całe garnitury od 1 do 6 złr. za metr. Wielki wybór **materyj na surduty gładkich i z przędzy czesanej** (Kammgarn) od 3 do 7 złr. i **materye na spodnie**, w najnowszych deseniach od 1 do 6 złr. za metr. **Czarny Peruvian na surduty i Toskin na spodnie** od 3 do **6, 7** złr. i wyżej za metr. 27 18-18

Wielki skład wszelkich **sukien** na **mundury cywilne i wojskowe, sukna na liberye, do kościołów, na bilardy i wozy.** Odpowiednie gatunki sukna dla **straży ogniowych, stowarzyszeń weteranów, strzeleckich i wszelkich innych korporacyj.**

Wielki wybór t. z. **„normalnych“ materyj** na zwierzchnie ubranie, tudzież takichże **kołder i koców do podróży** według *systemu prof. Gustawa Jägera* w Stuttgardzie.

Prawdziwe pledy angielskie do podróży — 3·50 metr. dług., **1·60** metr. szer. — po **3, 4·75, 5·25,** do **16** złr. za sztukę.

Wzory gratis i franco. Towary wysyła się tylko za pobraniem pocztowem, lub poprzedniem nadesłaniem gotówki. — Przesyłki, które przenoszą 10 złr., wysyłają się **franco.**

Panowie **krawcy** otrzymają na żądanie obfite **księgi z wzorami franco.**

W 5 minutach nie ma już ani jednego siwego włosa!

HAIR-DYE

Wilhelma A b t' a

najlepszy i całkiem nieszkodliwy 104 1

Środek do farbowania włosów.

Z c. k. patologiczno-chemicznego Instytutu.

Do Pana Wilhelma Abt'a w Wiedniu!

Wyrabiany przez Pana i jako taki używany środek do farbowania włosów niezawiera żadnych zdrowiu, jak i włosom i w ogóle ciału szkodliwych składników, dlatego też ze względów sanitarno-policyjnych i hygienicznych nie zachodzą żadne przeszkody w dozwoleniu używania tego środka.

Z c. k. patologiczno-chemicznego Instytutu. Naczelnik

Dr. J. Flor. Heller (w. r.), c. k. chemik sądu kraj. i chemik kraj. Austryi niż.

Środek ten w żaden sposób nie zawiedzie, jeśli się z nim postąpi według wskazanego sposobu użycia a włosy raz ufarbowane, nie zmienią nigdy swej pięknej barwy, jak tylko przy naturalnym poroście.

Skutek jest pewny i zadziwiający, barwy nader naturalne, sposób farbowania nadzwyczaj łatwy a doskonałość tego przetworu przewyższa wszystko, co dotychczas w tym rodzaju istnieje.

Ceny: Pudełko z podaniem sposobu użycia wraz z potrzebnemi do farbowania szczotkami, spodkami i grzebieniem 3 złr., bez rekwizytów 2 złr. 50 cent. w. a.

Pasta do farbowania włosów.

szczególniej do zalecenia w celu farbowania na czarno i ciemnoblond włosów, brwi, wąsów i brody; w etui z lusterkiem, grzebieniem i szczotką 1 zł., w. a.

Senzacyjna Tinktura

do natychmiastowego zafarbowania włosów czy to rudych, ciemnoblond, lub czarnych na kolor trwały jasnoblond. Cena: 1 flakon wystarczający na każdą damską głowę 3 złr.

Zamiejscowe zamówienia przy równoczesnem nadesłaniu należytości uskuteczniają się o 10 procent taniej. — Opakowanie 20 centów. — Także wysyła się natychmiast za pobraniem pocztowem.

Skład fabryczny en gros & en detail:

Wiedeń, Favoritenstrasse 25.

Ostrzeżenie: Wszelkie preparata opatrzone napisem: „W. Abt's Nachfolger“ lub też innym adresem, a które bywają zalecane P. T. Publiczności, nie są moim wyrobem, dlatego też nie odpowiadają swemu celowi.

Wilhelm Abt, posiadacz złotego medalu I. klasy za przemysł i właściciel licznych c. k. orderów i zaszczytnych uznań w Wiedniu.

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr. — Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła się pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 18-?

SKŁAD GŁÓWNY
WYROBÓW ZE SREBRA CHIŃSKIEGO

Ul. Floryańska L. 4., obok Hotelu Drezdeńskiego,

Powyższy **Skład** został zaopatrzony w doborowe **przedmioty platerowane** (plaqué) z pierwszorzędnych fabryk **Warszawskich i Paryzkich;** a mianowicie: **serwisa stołowe, deserowe,** wszelkiego fasonu **lichtarze, kandelabry, tace** i tym podobne przedmioty, nieustępujące w ozdobie i trwałości prawdziwemu srebru. Obok wyboru na miejscu, powyższa firma przyjmuje zamówienia do wytwornych **wypraw**, podług posiadanych wzorów i takowe dostarcza w najkrótszym czasie po cenach bardzo umiarkowanych, czyli fabrycznych. 103 1

Przy powyższym składzie mieści się także Skład komisowy **HERBATY** czysto-rosyjskiej z *oryginalnym stemplem* znanych firm rosyjskich oraz **Samowary Tulskie. — Kalosze rosyjskie — amerykańskie.** **S. Nadel.**

Farby do malowania dachów!

w najlepszej jakości, tarte w podwójnie gotowanym pokoście, dostarczają do każdej stacyi kolejowej franco — taniej jak każda konkurencya!

54 10-18 **Hübner i Hanke**

we Lwowie, Rynek nr. 38.

Pewne źródło zarobku!

bez kapitału i ryzyka

nastręcza się osobistościom inteligetnym i przyzwoitym, coby przyjęły na siebie sprzedaż rządownie dozwolonych papierów publicznych, loteryjnych i pożyczek premiowych — na spłaty.

Oferty przyjmuje:

Dom bankowy BAUER & Cie., Amsterdam.

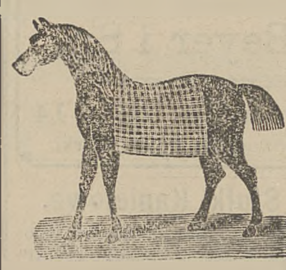
102 1-3 *(Porto podwójne).*

Młoda Polka

uczennica seminaryum nauczycielskiego, z dobrego domu i moralnie wychowana, — chcąc się wydoskonalić w języku niemieckim — podejmuje się przez czas wakacyj dzieciom polskiej rodziny w Niemczech osiadłej, lub też w jakim niemieckim domu w Galicyi zamieszkałym **udzielać początków języka polskiego i literatury**, choćby nawet pod najskromniejszemi warunkami (za mieszkanie i wikt). Życzliwe osoby, któreby chciały dopomódz w tem przedsięwzięciu uprasza się o udzielenie wiadomości do *Administracyi „Głosu Politycznego“* pod literami: **„M. G.“** 96 3

Do P. T. Czytelników

„GŁOSU POLITYCZNEGO“



Niekorzystne stosunki kredytowe na Wschodzie w Rosyi zmuszają mnie do zaniechania eksportu w te kraje; z tego powodu zniewolony jestem mój nader obficie zaopatrzony skład

Okryć na konie

wysprzedać za jakąbądź cenę.

Derki te są z materyału wełnianego, nader trwałego i gęsto tkanego, dlatego mogą być bardzo właściwie użyte jako **kołdry i okrycia po kąpieli.**

1 derka, około 185 cm. dług., około 115 cm. szer. . . . . . . złr. **1·55**

1 derka, około 195 cm. dług., około 135 cm. szer. . . . . . . złr. **1·75**

1 elegancka derka dla fiakrów, koloru jasno-żółtego z czerwonym i czarnym szlakiem, 180 cm. dług., 115 cm. szer. . . . . . . złr. **2·50**

Taka sama 190 centm. dług., 130 centm. szerok. . . . . złr. **3** w. a.

Wysyła się za pobraniem pocztowem.

W razie niespodobania się derki te przyjmuje się napowrót bez żadnych trudności.

Listy uprasza się adresować:

ORIENT-EXPORT-BUREAU

Wien, Favoriten.

Najlepsze i najtańsze

źródło do zakupna

KAWY HERBATY

ETTLINGER & Co. Hamburg

Rozsyłka na cały świat

polecają, jak wiadomo, tylko *przednie towary*, pocztą, *opłatnie, włącznie z opakowaniem za pobraniem pocztowem*, lub *poprzedniem nadesłaniem gotówki* w woreczkach po 67 8 18

5 kilo

Kawa pośledna, smaczna . . . złr.	3·15
Rio, przednia, silna	3·45
Santos, spora, czysta	3·75
Cuba, zielona, silna, wyśmienita	4·15
Perłowa Mocca afr. dość silna . .	4·25
Domingo, nader przednia łagodna	4·70
Campinas najprzedn., spora . . .	4·90
Ceylon, nieb., zielon., silna	4·95
Jawa zielona, silna, delikatna . .	5·—
Jawa złota, b. przednia, delikatna	5·15
Portorico, aromat. silna	5·25
Kawa perłowa, nader przed. ziel.	5·55
Jawa, wielk. ziarn., n. przed. delik.	5·95
Plantage, aromat. wyśmienita . . .	6·20
Menado, b. przedn. brunatna	6·30
Arab. Mocca, szlach. silna	7·20
HERBATA-Gruss, chińska najprzedniejsza . . . . za kilo	1·70
Congo, nader przednia . . . . . . „	2·60
Souchong, b. przednia . . . . . . „	3·70
Pecco-Souchong, b. przednia. „	4·90
Cesarska-Melange Ia. . . . . „	4·20
RYŻ, b. przedni, za 5 kilo	1·40
JAMAJKA RUM, Ia. 4 litry	4·20
KAWIAR Ia. lekko solony — 2 kilo	4·15
KAWIAR Ia. lekko solony — ½ kilo	1·65
ŚLEDZIE-Matjes nowe delikatesy — 5 kilo	2·05
ŚLEDZIE-Matjes nowe delikatesy — faseczka . . .	2·60

Szczegółowe cenniki gratis i franco.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.